3.

KSIĄŻKA
TOW. SZKOŁY LUDOWEJ

BIBLJOTEKA KOŁA T. S. L.
W RZESZOWIE.

Juliusz Aleksander Urbański.

Lks. 1322

DEFENSOR FIDEI

(Obrońca wiary)

L. in. 1048

Sztuka historyczna w 4 aktach a 5 odsłonach.

KOŁO MIEJSCOWE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ RZESZÓW

BIBLIOTEKA NAUKOWA T. S. L. z fundacyi Dra R. Alsa.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

RZESZÓW
Nakładem autora. — Z drukarni J. A. Pelara
1901.

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Rzeszowie

A-19886

75802

23112

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
A-19886
001-0023112--00

1322

Wielmożnemu Panu

Tadeuszowi Pawlikowskiemu

zasłużonemu Dyrektorowi scen polskich

i

Mecenasowi sztuki

skromną swą pracę poświęca

AUTOR.

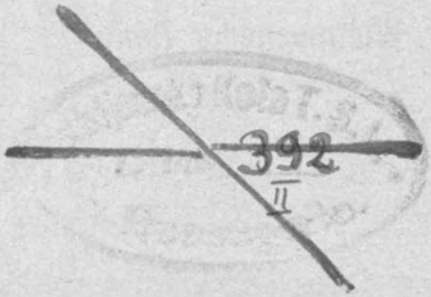
392
II

OSOBY:

CESARZ LEOPOLD I.
KRÓL JAN SOBIESKI
KRÓLOWA MARYA KAZIMIERA
KRÓLEWICZ JAKÓB
JABŁONOWSKI STANISŁAW, wojewoda ruski, hetman wielki koronny
SIENIAWSKI MIKOŁAJ, wojewoda wołyński, hetman polny koronny
ZWIERZCHOWSKI ZYGMUNT, porucznik husaryi pancernej
GIŻA herbu GISSA, szlachcic polski
CZERKAS herbu LELIWA, szlachcic litewski
POLANOWSKI AL., stolnik koronny
PALLAVICINI, nuncyusz papieski
HRABIA de WALDSTEIN, poseł rakuski
O. HACKE, O. TALENTI } sekretarze królewscy
O. MAREK di AVIANO, kapucyn i spowiednik cesarza
MARCIN KĄTSKI, kasztelan lwowski
KAWALER de MALIGNY, brat królowej
KAROL V., książę Lotaryngii
JAN JERZY III., elektor saski
MAKSYMILIAN EMANUEL, elektor bawarski
KULCZYCKI JERZY FRANCISZEK
JASZCZUR GOMUŁKOWSKI, rejent warszawski
JADWIGA KRASNOHORSKA, FELICYA VIVIERS, FEDERBA, l' ESTREUX } z fraucymeru królowej
BARBARA RADZIŁKOWSKA, klucznica

MORAWIEC
POLANOWSKI ADAM
SZANIAWSKI FELIKS
BONCOUR
} dworzanie królewscy

SCHAFGOTSCH, mistrz ceremonii dworu cesarskiego
PACHOLĘ DWORSKIE
MICHAŁEK, kuchta
KASPER JANOWSKI, szyldwach
SIERŻANT
KARA MUSTAFA, wielki wezyr turecki
IMAM, duchowny turecki
KICHAJA, pierwszy wódz i zausznik wezyra
SELIM GEREJ, han tatarski
ABU BEKR, mirza tatarski

SAFIJA
HADŻIDŻA
RUKIEJA
} żony wielkiego wezyra

FATYMA
AMINA
SATIBA
SALI
HALEMA
SAWDA
AJESZA
} odaliski

AGA JANCZARÓW
JANCZAR
KEREB ASIA, tatar, posłaniec hana
HASSEM, starszy eunuch
TATAR, drugi posłaniec hana.

Szlachta polska, książęta i wodzowie niemieccy, dworzanie i paziowie królewscy, fraucymer królowej, ministrowie cesarscy, synowie wielkiego wezyra, chorążowie, żołnierze, trembacze, halabardnicy, darabanci, kuchty, ciury obozowi, eunuchy i tatarzy.

Rzecz dzieje się w Wilanowie, na Kalenbergu, w namiotach wezyra pod Wiedniem i na polach szwehackich w roku 1683.

AKT I.

W Wilanowie 5 sierpnia 1683 roku.

ODSŁONA I.

W sali dworzan.

(Scena przedstawia wielką salę amarantową. Na lewo i na prawo drzwi. Po obu stronach sceny ku audytoryum dwa długie stoły z kilkunastu krzesłami, obitymi skórą o wysokich oparciach. Po prawej stronie kredens. Na tylnej ścianie wielki orzeł polski. Na lewo ścienny zegar. Wzdłuż tylnej ściany ława wybita kobiercem).

Scena I.

W kącie na ławie spi młode chłopię dworskie. Powoli i ostrożnie wchodzi z prawej strony nuncyusz PALLAVICINI z brewiarzem w ręku.

PALLAVICINI *(patrząc na zegar):* Per Dio santo! dopiero 5 godzina a mnie się zdaje, że to wiek już minął od wczorajszej rozmowy z Waldsteinem!

Czy tylko ten człowiek z bojaźni o swego pana nadto nie przesadza?!

Wprawdzie otrzymałem wczoraj od Ojca św. mniej więcej te same niepomyślne wieści; żadnej jednak nie mam pewności, gdyż Jego Świętobliwość z tych samych co Waldstein źródeł czerpie, a rakuszanie zbytnio przerażeni „oppressionem suam“ w za czarnem może przedstawiają świetle! *(patrzy na zegar)* Aha! za pół godziny będzie korytarzykiem bocznym zdążał ku kaplicy ks. sekretarz Hacke! Tego „sub oboedientia“ zaraz zażyjemy, jakie też wiadomości otrzymał król jegomość wczoraj od marszałka nadwornego Hieronima Lubomirskiego. *(słychać kroki)* Pst! ktoś nadchodzi, item do brewiarza carissime! *(czyta brewiarz chodząc).*

Scena II.

PALLAVICINI i Hr. WALDSTEIN.

WALDSTEIN: Laudetur! Opatrzność mi tutaj Was Ojcze nuncyuszu zesłała! Szukałem Was w kaplicy, pacholę bowiem Illustrissimo do obsługi przydane oznajmiło mi mimochodem, że Ojciec przezacny wstał dziś bardzo wcześnie i ku kaplicy podążył!

PALLAVICINI *(słodziutko)*: In saecula! A teraz racz kochany hrabio przystąpić od razu „in medias res". Dlaczego mnie tak pilnie szukałeś? mów prędko, bo za chwilę zaroi się tutaj od tych północnych niedźwiedzi; nie chciałbym zaś, aby nas tutaj razem widziano.

Czyżbyś kochany hrabio otrzymał tej nocy jeszcze gorsze od wczorajszych wieści?

WALDSTEIN: Tak, niestety, goniec nasz przywiózł mi dzisiaj nad ranem tę sztafetę *(wyjmuje z zanadrza grubą kopertę, opatrzoną pieczęciami austryackiemi i wręczając Pallaviciniemu mówi)*.

Przeczytaj Illustrissime — radź i ratuj cesarza — ratuj chrześcijaństwo — ratuj serce jego, Wiedeń!

Użyj wobec króla całej swej wymowy i powagi Kościoła, gdyż nie ma chwili czasu do stracenia. *(Po chwili)*. Ach ten król! ten elekcyjny król, związany pactami conventami! a do tego wieczny cunctator!

A zanim się to polskie pospolite ruszenie zbierze i wyruszy, po nas już będzie!

Tak Illustrissime! ja już głowę tracę! Ani prośbą, ani groźbą, ni pychą, ni uniżonością nic tu zdziałać nie mogę.

Gdybyż jeszcze ta „najukochańsza i najśliczniejsza" Marysienka o Vitrym na seryo zapomniała i w drogę nam nie wchodziła, możeby król Sobieski przyspieszył wyprawę! Ale cóż poradzić z zakochanym królem?

PALLAVICINI: Sile! sile carissime! Jak widzę toś kochany hrabio w ukropie kąpany! Wykrzykujesz, hałasujesz i zapominasz o tem, że tu z rozkazu królowej Marysienki na każdym kroku jesteśmy szpiegowani! — Tu — ut in Roma — *(do ucha)* ściany uszy mają! Sic, sic! — Ergo lente et moderate!

Listy przeczytam, rozważę i Ciebie kochany hrabio o mej decyzyi w altanie „Fanfanika“ uwiadomię. Oczekuj mnie przeto tamże za godzinę.

Rozwagi i zimnej krwi więcej carissime! A revederczi! *(odchodzi na lewo).*

Scena III.

Hr. WALDSTEIN sam.

WALDSTEIN: Ten włoch ma racyę! „Rozwagi i zimnej krwi“ — o ironio! tak radzi syn południa!

Polityki nauczysz się hrabio de Waldstein dopiero w tej szkole! *(po chwili)* O biedna! nieszczęśliwa Ojczyzno moja!...

Scena IV.

Wchodzi CZERKAS, szlachcic litewski, cały prochem przykurzony.

CZERKAS *(do siebie):* Ho! co słyszę? i to niemczysko do Ojczyzny wzdycha?! hm! czyż i oni ojczyznę kochają?! *(do Waldsteina)* Cóżeś tak Waszmość panie pośle zasumitowany? Krucho tam musi być z Wami mosterdzieju — kiedy tak zacny kawaler swój „Vaterland“ już w nieszczęściu widzi!

WALDSTEIN *(z urazą i wyniośle):* Niewiem, kto do mnie przemawia i czego sobie życzy?!!

CZERKAS: Do usług — Czerkas jestem — Leliwą się pieczętuję, a tu — *(uderza w karabelę)* moja legitymacya!

WALDSTEIN *(z namysłem do siebie):* Tak — to Czerkas był wysłany przez króla do Litwy. *(Do Czerkasa uprzejmie).* Waszmość pan dobrodziej niepotrzebnie aż tak ostro się legitymujesz! sama postać szlachetna Waszmości i tak zacne imię jest dla mnie najlepszą rekomendacyą.

Widać po Waszmości, że z daleka przybywasz — pewnie z nowinami do króla?

CZERKAS *(do siebie):* Aha — tędy chadzasz mości panie — to z Czerkasem sprawa!

WALDSTEIN: Cóż tam słychać w Litwie?

CZERKAS: Mylisz się panie hrabio! nigdzie nie bywałem. Z Warszawy przybywam, co się przeto mosterdzieju w Litwie dzieje, będąc w Koronie, wiedzieć nie mogę.

Mam tutaj krewniaka Szaniawskiego, dworzanina króla jegomości. Ten — trzeba Ci wiedzieć panie hrabio — chociaż koroniarz z Litwinki jednak siostry mej Anny się rodzi. Item będąc dłuższy czas w Warszawie, postanowiło się go odwiedzić; a ponieważ — mosterdzieju — słońce dziś zeszło na jasnym rydwanie, przeto chcąc zażyć „chodu“ wybrałem się do Willanowa per pedes Apostolorum i jak widzisz panie hrabio — tak niepoczciwie się przykurzyłem — mosterdzieju.

Scena V.

Ciż sami. Wchodzi dworzanin POLANOWSKI.

POLANOWSKI *(do Czerkasa)*: Waszmość dobrodzieja...

CZERKAS *(przerywa)*: a cóż tam — krewniaczek mnie czeka?

POLANOWSKI: Taaak jest mości panie Czerkas, czeka w ogrodzie w alei lipowej.

CZERKAS *(do Waldsteina)*: Polecam się tedy mości panie hrabio *(kłania się i odchodzi z Polanowskim)*.

Scena VI.

WALDSTEIN *(do siebie)*: Nawet tak nieokrzesany gbur litewski nic się nie wygada, a tam we Wiedniu i Lincu coraz to nowych odemnie wymagają wieści! *(patrzy na zegar)* Ot i 6 godzina! Tam w altanie Fanfanika — co za barbarzyńskie imię — Pallavicini z pewnością już czeka. Włoch jest punktualny — spieszmy! *(na odchodnem spostrzega śpiące pachołę)* Ot tu znowu bazyliszek śpiący! *(rusza go)* wstawaj bratku, od wczoraj chyba tutaj nie nocujesz?! *(chłopię zrywa się)* co to? kto tu?!

WALDSTEIN: Słońce już dawno zeszło, a ty spisz nieboże? dobrze, że Cię pan Morawiec nie napotkał!

PACHOLĘ *(przecierając oczy)*: A to pan hrabia! przepraszam — za rano dziś wstałem; przeszedłem parę razy „Ave Maria“ i przy piątem „Ave“ siadłszy tu, zasnąłem.

WALDSTEIN *(do siebie)*: To pacholę z pewnością nas podsłuchiwało! *(odchodzi na lewo)*.

Scena VII.

PACHOLĘ: Trzeba uwiadomić natychmiast królowę o schadzce w altanie Fanfanika! Dobrze mi się spało! ha! ha! ha! *(wybiega na prawo).*

Scena VIII.

Dwaj kuchciki wnoszą wazy cynowe z gorącą polewką winną. Dwaj lokaje ustawiają na obu stołach naczynia cynowe i czarki, za nimi wchodzi z pękiem kluczy u pasa i koronką w ręku klucznica BARBARA RADZIŁKOWSKA.

RADZIŁKOWSKA *(do kuchty)*: Uważajże Michałku! — łaskiś pełna, Pan z Tobą — uważaj niecnoto, bo wylejesz polewkę — błogosławłonaś Ty między niewiastami — *(kuchta wylewa z wazy płyn)* wynoś się niezdaro!

KUCHTA: Już mnie nie ma mościa dobrodziejko! *(chce wychodzić).*

RADZIŁKOWSKA: Zaczekaj! *(do siebie)* na czem ja stanęłam?

KUCHTA: na „wynoś się niezdaro!“

RADZIŁKOWSKA: A tobie co łotrzyku? aha — i błogosławion owoc żywota... — a gdzie farfurki? Ot skaranie boskie, czy nieszczęście jakie dziś nas spotka! Ja Barbara Radziłkowska, klucznica dworu Najjaśniejszych Państwa dzisiaj głowy nie mam od rana!

KUCHTA: Ho! ho! świętą prawdę dobrodziejka czyni — głowy nie mamy dziś wszyscy od rana! Franek zamiast jednej kwarty mleka wypił dwie, a no tak — dwie — bo i moje wypił. Ja się znowu pomyliłem i wypiłem zupę kucharza Bonawentury! Ten zaś znowu wlał pół butelki burgunda, co dla Najjaśniejszej Pani się zagrzać miało, zamiast do kociołka *(pokazuje na żołądek)* do własnego żołądka!

RADZIŁKOWSKA: Co ty mówisz hultaju?

KUCHTA: A jakże — tak — tak — to tylko przez pomyłkę wypił! ajakże!

RADZIŁKOWSKA: Dam ja wam burgunda, polewki, hultaje! A to nicponie! Miejże tu wśród takiego tałatajstwa głowę! Powiem ja to wszystko panu Morawcowi!

KUCHTA: Ależ — bo i mościa dobrodziejka też się pomyliła i tego ładnego jendora z koralami przezacnej córeczce pani Anastazyi...

RADZIŁKOWSKA *(przerywa słodziutko)*: Co ty mówisz kochasiu?

KUCHTA: Ta — nic, jeno — jak nasz pan Morawiec powiada — *(z patosem)* przeprowadzam dowód panie tego bezhołowia naszego!

RADZIŁKOWSKA: No! no! już dość tych żartów kochasiu!

KUCHTA: A nie powie dobrodziejka tego panu Morawcowi?

RADZIŁKOWSKA: Nie — nie powiem, przecież wiesz, jak ja was wszystkich serdecznie miłuję.

KUCHTA: To się wie — *(na stronie)* żebyś z nas żywcem skórę obłupiła!

Scena IX.

Ciż sami. Wbiega panna VIVIERS z lokajem, niosącym w płaskim koszu farfurki.

VIVIERS: Farfurki Radziłkosia zapomniała! Już je niósł poczciwy Antoni, lecz ja starego wyręczyłam i zabrałam Jana, sądząc, że już tu ichmoście zebrani i za farfurkami się oglądają — ale jak widzę — to jeszcze nikogo nie ma? pustki?

RADZIŁKOWSKA: Już się dawno dzwoniło, lada chwila się zjawią. Dziękuję panience za grzeczność, daj Boże się odwdzięczyć na weselu, tak n. p. z panem porucznikiem Zwierzchowskim!

VIVIERS: Pst! co też Radziłkosia wygaduje! Gdzież mnie myśleć o zamążpójściu i do tego za takiego pana porucznika, który prócz swego króla jegomości nikogo nie słucha, a krom skrzydeł husarskich i swej karabeli niczego nie widzi! Ale kiedy już tak Radziłkosia mi rada, to — to — bym prosiła o jedną łaskę.

RADZIŁKOWSKA *(do służby)*: Już was nie potrzeba — zabierać się!

KUCHTA: Już nas niema *(wszystka służba wychodzi na lewo)*.

Scena X.

RADZIŁKOWSKA, VIVIERS.

RADZIŁKOWSKA: Więc o cóż pannie Felisi chodzi?

VIVIERS: O drobnostkę. Wczoraj zażartowała Federba z Jadzi Krasnohorskiej a mianowicie, że Jadzia od kilku dni podczas śniadania dworzan przebiega przez tę salę i niby szuka czegoś. Na to się Jadzia silnie zapłoniła a nielitościwa Federba złośliwie zauważyła, że Jadzia — uważa Radziłkosia — Jadzia, to niewinne stworzenie; pewnie szuka czarnych oczu ładnego porucznika! Tego już biedaczce było za dużo i wybuchła płaczem!

Na to weszła Najjaśniejsza Pani i ujrzawszy Jadzię zapłakaną spytała o przyczynę. Federba naturalnie wszystko opowiedziała. O! bo ta czarownica Jadzi za jej piękność srodze nienawidzi. Najjaśniejsza Pani, chcąc swej faworycie dogodzić, biedną Jadzię zestrofowała. Otóż ja chciałabym, kochana Radziłkosiu, tak ot dla siebie tylko — rozumiesz — wiedzieć, ile właściwie na tem prawdy było? Dworzan się pytać o to nie mogę, a chciałabym koniecznie obronić Jadzię przed napaściami Federby. Obawiam się jednak znowu spotkać z zarzutem nieprawdy u Najjaśniejszej Pani, gdyby przypadkiem inaczej było!

RADZIŁKOWSKA *(milczy)*.

VIVIERS *(przymilając się)*: Dlaczego, moja kochana — dobra — zacna — Radziłkosia nie daje swej przyjaciółce odpowiedzi?

RADZIŁKOWSKA *(do siebie)*: Czuję tu intrygę kobiecą! Niczego się nie dowiesz odemnie moja francuzeczko!

VIVIERS *(do siebie)*: A więc prawda, ona tu była, stara myśli nad wykrętami!

RADZIŁKOWSKA: Otóż muszę pannie Felisi oświadczyć, że panny Jadwigi tutaj nigdy nie widziałam, nigdy, jak prawdę, jak królowę miłuję.

VIVIERS: Dziękuję serdecznie za tę *(ironicznie)* szczerą informacyę, popartą tak wielką przysięgą! Odwdzięczę się za to!

RADZIŁKOWSKA: Słychać kroki, pewnie już dworzanie spieszą na śniadanie. Polecam się pannie Felisi *(wskazuje drzwi na lewo)*.

VIVIERS *(oschle)*: Adieu Madam! *(wychodzi na lewo)*.

Scena XI.

Wchodzi kilkunastu dworzan, jedni w żupanikach bez karabel, drudzy w francuskim stroju i zasiadają za stołem po lewej stronie.

POLANOWSKI: Dzień dobry Radziłkosi! Śniadanie już dawno oddzwonione a my dopiero teraz się schodzimy; no — ale niech się kochana pani Barbara zbytnio na nas nie gniewa, boć to nie nasza wina. Winowajcą tym razem duchowna persona!

RADZIŁKOWSKA: Duchowna persona?!

POLANOWSKI: Tak, jako rzekłem. Przewielebny ojciec Hacke spóźnił się dzisiaj wbrew swemu zwyczajowi ze Mszą św., zatrzymany przez ojca nuncyusza. Ergo co za tem idzie i myśmy się spóźnili!

KILKU DWORZAN: Takoż było, jak Polanowski traduje!

MORAWIEC: Dość tego gadania, głód — panie tego — po kiszeczkach chadza, dawajcie dobra matko!

RADZIŁKOWSKA: służę mości panom *(nalewa do czarek parującą polewkę).*

MORAWIEC *(popijając do Polanowskiego):* Coś mi się widzi — panie tego — panie Adamie gorąco dziś u nas będzie! Wszystko od rana sejmikuje. Król jegomość z Czerkasem — panie tego — nuncyusz Pallavicini konferował z pół godziny na osobności z ojcem sekretarzem — panie tego — hrabia Waldstein biega po ogrodzie jak kot z pęcherzem — panie tego — a Najjaśniejsza Pani, wstawszy dziś raniutko w złym bardzo humorze, bo nawet do Federby ni do Estrejki słowa nie przemówiła — zaraz po pana wojewodę ruskiego posławszy Boncoura, mówić z nim życzyła! *(zwracając się do Boncoura)* Prawda — panie tego — panie Bonkurowski?

BONCOUR: Wolne żarty panie Morawiecki.

MORAWIEC: Widzicie Waszmoście jak się oto zaraz nasz francuz odgryza!

WSZYSCY: ha! ha! ha!

MORAWIEC: Zacny to i tęgi kawaler! Podobno się Waść — panie tego — do chorągwi królewicza Aleksandra zaciągnąłeś na wyprawę wiedeńską?!

BONCOUR: Jeszcze się nie zaciągnąłem, lecz wkrótce to nastąpi i to do pułku dragonów królowej; gdyż szlachetny le comte de Maligny mianowany pułkownikiem tego pułku życzy sobie mieć moją malenkość przy sobie.

WSZYSCY: A! vivat nasz wielki dragon!

BONCOUR *(słodziutko)*: Mości panowie — nie pokpiwajcie sobie zbytnio i nie zapominajcie o tem, że mały dragon prędzej się w potrzebie wszędzie przeciśnie!

POLANOWSKI: I chyżej dobiegnie bezpiecznej kryjówki!

BONCOUR: Et tu Brute contra me?!

Scena XII.

Ciż sami. Wchodzi GIŻA, szlachcic polski.

GIŻA: A któż to z Waszmościów chce być cieniem wielkiego Cezara?

POLANOWSKI *(z patosem)*: Imci pan Boncour, towarzysz dragonii królowej jejmości!

GIŻA: Ot co jest — Waszmość panowie, bracia przy dobrej polewce w różowych humorach, kiedy już zaciągi francuskie robicie?

Nie wiem tylko, żali król Ludwik XIV na nie licentiam dać wam raczył?! *(siada przy drugim stole) [Radziłkowska podaje mu czarkę z polewką i farfurki].*

GIŻA: Bóg zapłać mościa dobrodziejko.

Scena XIII.

Ciż sami. Wchodzi CZERKAS z SZANIAWSKIM.

GIŻA: Ot co jest — Czerkasisko tutaj! Ho! ho! wojna Litwy z Koroną gotowa! Pójdźże tu litewska kiszko, niech cię Korona uściska!

CZERKAS: Nigdy się mosterdzieju — jak widzę — Waść nie ustatkujesz, Litwę kochasz, wiem dobrze a z Litwy kpinkujesz! Ot co jest mości Giżo, dawaj gęby, ale chyżo! *(całują się).*

WSZYSCY: Brawo poeta!

BONCOUR *(do siebie)*: Widocznie się dobrze sprawił!

CZERKAS: Czołem mości panowie! daj wam Boże zdrowie!

Litwa swą siostrzycę Koronę tu wita ale nie o polewkę, lecz o wino pyta!

GIŻA: Zleź no waść z Parnasu i gadaj naszą nie wiązaną mową! Ot co jest — co słychać u was z zaciągami na wyprawę wiedeńską?

CZERKAS: Musiałbym się wygadać mosterdzieju trochę a legatus ut non natus słówka rzec nie może. Nie ciągnijże mnie przeto panie bracie za języczko!

GIŻA: Vere dixisti chuda kiszeczko, boć tu — ot co jest — za tłoczno.

Scena XIV.

Ciż sami. Wchodzi porucznik ZWIERZCHOWSKI w husarskim rynsztunku bez skrzydeł.

ZWIERZCHOWSKI: Czołem waszmościom!

CZERKAS: Bywaj Waść *(całują się)* a cóż to Waść nie w Pomorzanach?

ZWIERZCHOWSKI: Tydzień już dobiega jak je opuściłem, wezwany przez Najjaśniejszego Pana. Tutaj przybyłem przedwczoraj. Pracy wiele z zaciągami było, ale też finis coronavit opus! Pomorzańscy chłop w chłopa jak dęby, utworzyłem z nich reiment piechoty a z żółkiewskich zrobiłem artylerzystów. Braci szlachty pod chorągwie moc się zaciągnęło! Wici na pospolite ruszenie dobrze niosły! Wielkopolskie husarye także już gotowe a dragoni nasi setne chłopy! Wszystko ciągnie pod Kraków.

Jak te wszystkie pułki w marszu przeliczyłem, tak mi wypadło — choć z rachunkami w szkołach zawsze w niezgodzie żyłem, tak, że mi amicitiam eorum ojcowie Jezuici monitorem boćkowskim często napędzać musieli — nie licząc Litwy do 15.000. A kozacy gdzie? a cztery reimenty pana Lubomirskiego? a krakowskie? a sandeckie? a przemyska ziemia?! Wszystko w ruchu! aż się serce raduje, z taką ochotą idą na bisurmana! a wszystko ci same eleary!

Gdy król jegomość pan nasz najmiłościwszy o tem posłyszał, uściskał mnie z radości po ojcowsku i benedictionem w znak Krzyża św. na mej głowie złożył.

GIŻA: Na wszystko zgoda, ale ot co jest — na te pułki zaciężne pana Hieronima za pieniądze cesarskie ja się cale nie godzę. Motłoszku nazaciągano; toć patrzyłem na to, lada

pokojowy, to pan rotmistrz, pan porucznik, lada pacholec przyszedł piechotą na zaciąg, kupiono mu konia, to pan towarzysz! Ot co jest! W takiej zaciężnej kompanii Giża by nie służył! Chocia słyszałem, że pan Hieronim dobry wódz i z tym motłoszkiem bardzo dobrze stawa! Bisurman tam wprawdzie Rakuszan przetrzepał już do tyla, że sam Najjaśniejszy Imperator Leopoldus z małżonką już Wiedeń opuścił i kędyś do Lincu się przejechał, nie ufając snać ni murom fortecy, ni beluardom, bastyonom, ni wreszcie sprawności rycerskiej Wiedeńczyków! No! i optime fecit — bo — ot co jest — Wiedeń się chwieje!

ZWIERZCHOWSKI: Nie obawiaj się Waść o zatknięcie półksiężyca na wieży św. Szczepana, bo król nasz miłościwy w tem; a gdzie on — nasz bohater — tam srom dla bisurmana.

Scena XV.

Ciż sami. Wchodzi rejent GOMUŁKOWSKI.

GOMUŁKOWSKI: Ex corde intimo veniam peto Waszmość panów braci, iż tak cum impetu bez opowiedzenia staję tu przed Wami *(kłania się na wszystkie strony)*! Wiedząc jednakowoż o pobycie tutaj pana porucznika hussaryi pancernej Imci pana Zwierzchowskiego constitui — Ojcze święty — per fas et nefas dostać się do niego.

ZWIERZCHOWSKI *(do siebie)*: Coś mi się ta persona i przydługa oracya cale nie podoba *(do Gomułkowskiego)*. Do usług Waszmości — Zwierzchowski jestem, a Waści jakie miano?

GOMUŁKOWSKI: Korny sługa pana porucznika Bonifacy Jaszczur Gomułkowski, rejent warszawski — Ojcze święty *(kłania się nisko)*.

MORAWIEC *(przerywając)*: Ponieważ się już dary boże spożyło, przeto, zostawiwszy pana porucznika z rejentem, proszę Waszmościów na swe stanowiska *(wszyscy wstają)*.

CZERKAS: Ja znowu spieszyć muszę na pokoje królewskie — mosterdzieju — wziąć mandata i marsz w drogę. Bywajcie *(wychodzi a za nim wszyscy dworzanie z Radziłkowską)*.

Scena XVI.

GIŻA, ZWIERZCHOWSKI i GOMUŁKOWSKI.

GIŻA: Ot co jest mości poruczniku, zaczkać mi trzeba

tutaj wezwania Króla jegomości. Żali Waszmościom jakowej dywersyi moja praesentia nie sprawi?

ZWIERZCHOWSKI: Możecie ojcze Giżo zasiąść z nami; ja bo żadnej tajemnicy nie mam! Wszak tak mości rejencie?

GOMUŁKOWSKI *(słodziutko)*: Ależ vere dixisti — Ojcze święty — panie poruczniku, nil occultum inter nos. Ale... — Ojcze święty — ponieważ mam do pomówienia z mości porucznikiem de negotiis familiaribus — przeto prosiłbym humiliter o kilka chwil rozmowy sam na sam — Ojcze święty. Suponuję, że Waść zacny panie Giżo tego za dyshonor sobie wziąć nie raczysz, boć to familijna sprawa.

ZWIERZCHOWSKI: Tajemnic — jako rzekłem — nie mam żadnych a o moich familijnych gestach wszyscy wiedzieć mogą — jasne i uczciwe. Zaczynaj mości rejencie!

GOMUŁKOWSKI: Jeśli wola taka, incipio — Ojcze święty. Otóż mam zaszczyt oznajmić Waszmości panie poruczniku, że przybywam jako rzecznik prawny do Waszmości w sprawie vinculi matrimonialis panny Jadwigi Krasnohorskiej z Imci Pawłem Świerzyłą z Litwy, panem na Kirkiłyszkach i Zdowie — Ojcze święty.

ZWIERZCHOWSKI: A cóż mnie Imci pan Paweł Świerzyło ze swymi matrymonialnymi consiliami obchodzić może mości rejencie?

GOMUŁKOWSKI: Wysłuchaj ad finem mości poruczniku. Bonifacy Jaszczur Gomułkowski — Ojcze święty — sine studio et causa nic nie czyni.

ZWIERZCHOWSKI *(porywczo)*: ad rem mości rejencie!

GOMUŁKOWSKI: Krótko tedy rzekłszy, oświadczam — Ojcze święty — że mam mandatum od Imci pana Świerzyły prosić uniżenie Waszmość pana porucznika, jako jedynego krewniaka panny Krasnohorskiej o jej rękę.

Przy tej okazyi mam załączyć 100 czerwonych, nie obciętych — Ojcze święty — dukatów dla Waszmości jako largicyą od Imci pana Świerzyły na koszta wyprawy wiedeńskiej *(wyjmuje trzosik i chce go wręczyć Zwierzchowskiemu)*.

ZWIERZCHOWSKI *(wyniośle)*: Schowaj Waść ten worek dla siebie i sobie podobnych i oświadcz panu Świerzyle, że o losie swym panna Krasnohorska sama decydować będzie.

GOMUŁKOWSKI: Waszmość — Ojcze święty — ut mihi videtur, obraża sługę swego!

Jaszczur Gomułkowski depozytu sobie powierzonego pewnie nie naruszy! Nie chcesz brać, wolna wola, ale jako jedyny krewniak panny Krasnohorskiej o jej losie postanowić masz prawo i winieneś mości poruczniku!

Imci pana Świerzyłę znasz z pobytu u księcia Radziwiłła. Stateczny i zacny kawaler, sześćdziesiątki nie przekroczył jeszcze, fundusik poczciwy posiada a do tego dwie ładne wioseczki! Ergo co za delicye — Ojcze święty — czekają jego przyszłą małżonkę!

GIŻA: Ot co jest *(ironicznie)*, co prawda, to prawda!

GOMUŁKOWSKI: Białogłowa — Ojcze święty — ot jak białogłowa, sama o sobie decydować nie potrafi, bo to długie włosy, krótki rozum!

A tu sieroca dola — Ojcze święty — przecież wiecznie we fraucymerze Królowej jejmości bawić nie będzie?! Imci pan Świerzyło zaś — jako się rzekło — ma niezłomne postanowienie pojęcia prześlicznej panny Jadwisi za małżonkę.

ZWIERZCHOWSKI: Wierzę Waści, wierzę bardzo, ale ta jagódka nie dla tego starego łyska. Mości rejencie nie trać słów po próżnicy, gdyż panna Jadwiga żoną pana Świerzyły za moją głową nigdy nie będzie!

GOMUŁKOWSKI: Ha! jak wojna — Ojcze święty — to wojna! Nie można za wolą Waści, to się — Ojcze święty — inaczej załatwi. Waści zaś panie poruczniku życzę szczęśliwej drogi na wyprawę! *(kłania się i chce wychodzić).*

GIŻA *(zatrzymuje go)*: Widzę, że Waść jakieś szelmostwo gotujesz! Rozważ dobrze, co czynisz, byś — ot co jest — nawarzonego sam nie wypił, mości rejencie!

GOMUŁKOWSKI: Za pomocą boską jakoś to będzie — Ojcze święty! *(kłania się powtórnie i chce wychodzić).*

ZWIERZCHOWSKI *(wziąwszy go prawą ręką za ramię)*: Gdybyś Waść wbrew mej woli działać chciał i dziewczę ukrzywdził podczas mej niebytności, gardłem mi odpowiesz! a teraz vale! *(puszcza go).*

GIŻA: A jabym ci — ot co jest — to serduszko mości rejencie za sercową sprawkę tym scyzoryczkiem *(wskazuje na karabelę)* jeszcze przed wzięciem gardziołka kunsztownie wykroił! Delibera et vale!

GOMUŁKOWSKI: Uf! coś mnie za gardło ściska! Waszmoście żartujecie! Polecam się względom, służka korny

Waszmościów! *(odchodząc do siebie)*. Tylko się ruszcie, a ja się już sprawię; karbowańce w sakwie a post festum już ja się dobrze przed Wami zaszyję! *(odchodzi)*.

Scena XVII.

ZWIERZCHOWSKI i GIŻA.

ZWIERZCHOWSKI: Wobec tego trzeba się zdobyć na jakiś krok stanowczy. Ale co robić? kiedy czasu nie ma a ten łotr zdolny do wszystkiego! *(chodzi niespokojny po sali)*.

GIŻA: Mości poruczniku — ot co jest — rzekę Ci otwarcie co widzę!

Pałasz afektem ku pannie Krasnohorskiej!

ZWIERZCHOWSKI: Ależ mości Giżo!

GIŻA: Nie przerywaj poruczniku, wiesz, że Cię miłuję. Ot co jest — na tego franta fortel już tu *(wskazuje na czoło)* mamy a po szczęśliwym powrocie huczne sprawimy weselisko!

Scena XVIII.

Ciż sami. Wbiega JADWIGA KRASNOHORSKA.

GIŻA: Jak na zawołanie się waćpanna nam tu objawiła!

JADWIGA: Kornie przepraszam Waszmościów za mą niedyskrecyą, szukam za Boncourem, gdyż Najjaśniejsza Pani mowić z nim życzyła a tu...

ZWIERZCHOWSKI: Nie przeszkadzasz nam Jadziu wcale i owszem bylibyśmy Cię sami szukać musieli.

JADWIGA: Tak — czy pan Giża także?

GIŻA: Stary Giża dostał się także pod panowanie waćpanny i kornie chyląc czoło o rączkę dla pana Zygmunta prosi!

ZWIERZCHOWSKI: Imci pan Giża wie Jadziu o wszystkiem! To nasz przyjaciel!

JADWIGA: Wierzę i z serca za przyjaźń dziękuję *(ściska rękę Giży) [do Zwierzchowskiego]* ale dlaczegóż ty Zygmusiu tak jesteś wzburzony?

ZWIERZCHOWSKI: Grozi Ci niebezpieczeństwo uwiezienia podczas mej nieobecności. Imci Paweł Świerzyło *(z patosem)* pan na Zdowie i Kirkiłyszkach o twoją rękę dziś mnie prosił przez skończonego łotrzyka rejenta Gomułkowskiego a za pomoc w tej sprawie aż 100 karbowańców oferował! ha! ha! dostał należytą odprawę! Po kilku jednak

niebacznie wyrzuconych słowach rejenta wnosimy obaj, iż złe jakoweś consilia wobec Ciebie żywi. A, że to łotr nad łotry, spodziewać się należy najgorszych skutków tej jego rekuzy.

JADWIGA: Niczego się nie lękam! Jam przecież Sarmatka a twoją miłością jak puklerzem otoczona, czyż winnam się czego obawiać? Twoje imię samo ochroni mnie od napaści! Chciałam się tylko spytać, kiedy wyjeżdżasz Zygmusiu i pożegnać się z tobą mój luby, gdyż Federba i Viviers moje kroki śledzą.

ZWIERZCHOWSKI: Nie znasz niewinna istoto niebezpieczeństwa Cię otaczającego. Mości Giżo objaw Twój plan działania!

GIŻA: Otóż przystępując ad rem rzekę krótko: panna Jadwiga wyjedzie pod opieką Boncoura...

JADWIGA *(przerywa)*: co — Boncoura?!

ZWIERZCHOWSKI: Taż Waść nie wiesz chyba, że francuzisko szaleje za Jadzią?

GIŻA: Otóż właśnie dlatego — jako się rzekło — ot co jest — równocześnie z wyruszeniem Waszmości pod Wiedeń waćpanna z Boncourem boczkami do Berna się przedrze. Tamci jest moja krewna przeoryszą panien Bogu poświęconych. Tej oto oddawszy epistolas meas szczęśliwie przeczeka tam burzę! Imci pan Jaszczur zasie niechaj tymczasem szuka skowronka po Warszawie, Krakowie, no i kędy wola!

Jedną tylko stawiam kondycyą.

ZWIERZCHOWSKI: Jakiż to warunek?

GIŻA: Conditio: abym był starostą na weselisku a additio: i na wszystkich — ot co jest — chrzcinach:

JADWIGA *(zapłoniona)*: At Waszmości się żarty imają.

ZWIERZCHOWSKI: Ja wszystko przyrzekam.

GIŻA: Ergo rzecz skończona. Do Boncoura zaraz się wezmę a Królowej jejmości pisnę tylko słóweczko a z pewnością z dragona swego zrezygnuje. Na stare lata — ot co jest — zabawisz się stary niedźwiedziu w intryganta!

ZWIERZCHOWSKI i JADWIGA *(ściskając ręce Giży)*: Dziękujemy Wam z serca nasz kochany dobroczyńco! *(słychać kroki)*.

GIŻA: Dobrze, dobrze dzieci, ale pst! ktoś nadchodzi niechaj nasz skowronek fruwa!

JADWIGA: A więc żegnaj mi kochany Zygmusiu! *(podaje mu czoło).*

ZWIERZCHOWSKI: Do widzenia moja ty gołąbko jedyna! *(całuje ją w czoło).*

GIŻA *(do odchodzącej Jadwigi):* A ja dziś wieczór u waćpanny będę z dokładną informacyą i listami. Stary Giża — ot co jest — ma wszędzie wstęp wolny.

JADWIGA *(żegna się lekkim ukłonem i wybiega na lewo).*

Scena XIX.

Ciż sami prócz Jadwigi. Z prawej strony wchodzi dworzanin SZANIAWSKI.

SZANIAWSKI: Mości poruczniku! Król jegomość Was wzywa. W sali błękitnej na się zaczkać Wam nakazał.

ZWIERZCHOWSKI: Stawię się w tej chwili.

SZANIAWSKI *(kłania się i wychodzi).*

Scena XX.

GIŻA, ZWIERZCHOWSKI. Wchodzi BONCOUR.

BONCOUR *(do Giży):* Najjaśniejsza Pani kazała Was prosić do siebie mości panie Giżo. Oczekuje Was w altance Minionka.

GIŻA: Zamelduj Waść Królowej jejmości, że Giża posłuszny życzeniu — ot co jest — do altanki Minionka już bieży.

BONCOUR *(kłania się i wychodzi).*

Scena XXI.

GIŻA i ZWIERZCHOWSKI.

GIŻA: Widzisz Waść tedy, że pospolite ruszenie nad stałym zaciągiem góruje. Gdy się chce mówić choćby z porucznikiem hussaryi pancernej, to się go — ot co jest — wzywa; gdy zasie chce się widzieć pospolitaka, acz tylko towarzysza, to się go prosi! Quod demonstrandum erat.

ZWIERZCHOWSKI *(z uśmiechem):* At z Waści kochany Giżo doskonały reprezentant niesforności pospolitego ruszenia nawet wobec królewskiego Majestatu!

Co do mnie, to jako żołnierz wolę, by mnie Król mój wzywał aniżeli prosił.

GIŻA: Co kto lubi. De gustibus...

ZWIERZCHOWSKI: My tu dysputujem a rozkaz rozkazem. Chodźmy!

GIŻA: A prośba — prośbą!

ZWIERZCHOWSKI: Dajmy pokój temu. Przyjdźcie kochany przyjacielu wieczorem do mej izdebki a pogawędzimy przy starym węgrzynie.

GIŻA: Mądre słówko rzekłeś — ot co jest — pogadamy *(z uśmiechem)* de illis rebus. *(Wychodzą).*

Koniec odsłony pierwszej.

ODSŁONA II.

U Króla.

(Przy otwartej scenie odbywa się zmiana dekoracyi. Scena przedstawia salę błękitną z umeblowaniem w stylu francuskim z czasów Ludwika XIV. Na prawo duże machoniowe biurko, na którem leżą porozkładane mapy Polski, Węgier i Austryi i kilka rozrzuconych dzieł. Przy biurku szeroki fotel z wysokiem oparciem, na wierzchu którego herb Janina. Na prawo w tylnej ścianie duże drzwi otwarte na oścież, przez które widać długi jasny korytarz. Po obu stronach tegoż widać stojące w niszach postacie (figury) symboliczne z napisami łacińskiemi jak: Splendor, Justitia, Robor, Majestas etc.).

Scena I.

PALLAVICINI i WALDSTEIN przechadzają się po sali.

WALDSTEIN: Jeżeli sądzisz kochany Ojcze nuncyuszu, że to konieczne, nie cofnę się i przed tem upokorzeniem.

PALLAVICINI: Tak jak rzeczy dziś stoją kochany hrabio, nie pomogą już same posiłki polskie. Potrzeba koniecznie postrachu i pognębienia moralnego Turków; a to tylko wówczas da się osiągnąć, jeżeli na czele wojsk posiłkowych stanie sam król Sobieski, na którego imię drży plemię muzułmańskie!

Do tego zaś nie można króla zmusić na podstawie traktatu, zawartego między monarchami dnia 31 marca b. r., a który *(ironicznie)* ty kochany hrabio układałeś! Ergo nie mogąc żądać trzeba prosić! Sic! sic! trzeba błagać, stawiając wszystko na kartę! Wkrótce tutaj król Jan przybędzie — znam dokładnie tryb życia królewskiego w Willanowie. Tutaj

pracuje on codziennie rano nad planami działania, rozpisuje uniwersały, naradza się z możnymi w państwie! Wśród tego przybywa królowa Marysienka ze swemi faworytkami. Robi się rojno, gwarno — polityka kobieca górą! Ujrzysz to wkrótce panie hrabio! Królowę biorę ja dzisiaj na siebie a ty panie hrabio pilnuj króla i Jabłonowskiego!

WALDSTEIN: Uczynię wszystko jak poleciłeś Illustrissime. Bez Twej światłej rady i pomocy nicbym tutaj zdziałać nie potrafił!

Przyjmij przeto przezacny Ojcze nuncyuszu w imieniu mego pana najserdeczniejsze dzięki za wszystko coś zdziałał dla dobra Wiednia! *(całuje Pallaviciniego w ramię).*

PALLAVICINI: Podziękujesz Charissime później w imieniu cesarza Ojcu świętemu Innocentemu! Ja tutaj działam ściśle według otrzymanych z Romy instrukcyi. Ratuję przedewszystkiem zagrożone chrześcijaństwo!

Scena II.

Ciż sami. Wchodzi ZWIERZCHOWSKI, kłania się obecnym i staje z boku na prawo.

ZWIERZCHOWSKI *(do siebie):* Nierozłączna dwójka już czeka! Widocznie coś ważnego zaszło. Czekajmy i my.

WALDSTEIN *(do Pallaviciniego):* Jeden świadek więcej naszego upokorzenia!

PALLAVICINI: Nil nocet — nie cofniemy się nawet przed całym narodem, gdyby tego potrzeba zaszła! Uspokój się hrabio!

WALDSTEIN: Masz racyę Illustrissime! Już jestem spokojny.

Scena III.

Ciż sami. W głębi korytarza widać wchodzącego króla SOBIESKIEGO a za nim hetmana JABŁONOWSKIEGO.

KRÓL: A więc jak widzisz kochany hetmanie u Rakuszan summa opressio! Trzeba działać energicznie, by nie było za późno!

JABŁONOWSKI: Tak jest Najjaśniejszy Panie! Jakkolwiek ja zawsze tej pomocy przeciwnym byłem, to jednak... *(wśród tego idą naprzeciw nim obaj posłowie i kłaniając się nisko padają na oba kolana).*

WALDSTEIN *(wyciągając błagalnie dłonie):* Najjaśniejszy Królu ratuj Wiedeń!

PALLAVICINI: I chrześcijaństwo!

KRÓL *(podnosząc obu z powagą):* Wstańcie mości panowie! Na oba kolana pada się tylko przed Bogiem! *(wszyscy wchodzą na salę).*

Właśnie przed chwilą mówiliśmy o Waszej mości panie pośle sprawie. Rzeczy obecnie bardzo źle u Was stoją! Otrzymaliśmy wczoraj bardzo niepokojące wieści z pod Wiednia od pana Lubomirskiego i księcia Lotaryngskiego. Tatarskie języki także niepomyślne. Lecz bądźcie spokojni — my działamy. Dziś mamy 5 Augusti, najpóźniej więc za dwa tygodnie według naszej rachuby winna cała nasza siła zbrojna wyruszyć w drogę.

PALLAVICINI: O! gdybyś raczył Najjaśniejszy Panie stanąć sam na czele swego dzielnego narodu!

Sama wieść, że król Jan — Lew Lechistanu — na odsiecz podąża, nieprzyjaciela porazi i da pół zwycięstwa!

KRÓL: Prawda — kochany nuncyuszu — że niegodny sługa Najwyższego ma imię wyrobione u pohańca. Chocim na karkach Turków i Tatarów krwawymi zgłoskami wyrył nasze imię!

Jako się postanowiło, tak się uczyni, Stolica apostolska będzie z nas zadowolona.

Oświadczam bowiem Wam mości panowie, iż sam staję na czele wyprawy!

WALDSTEIN *(przypadłszy do kolan króla):* O! dzięki Ci najszlachetniejszy z monarchów!

PALLAVICINI: Niechaj Pan przedwieczny Wasze kroki miłościwy Królu błogosławi i wspiera!

KRÓL: Możesz tedy panie hrabio de Waldstein o tem postanowieniu naszem donieść swemu cesarzowi.

WALDSTEIN: O! dzięki! Dziś jeszcze wyprawię gońca z tą radosną wieścią.

KRÓL *(spostrzegłszy stojącego na uboczu Zwierzchowskiego):* A — jesteś mości poruczniku! Bene — bene — zaczekaj, mam z Tobą do pomówienia.

ZWIERZCHOWSKI *(kłania się nisko):* Według rozkazu Najjaśniejszy Panie!

KRÓL *(siadając na fotelu koło biurka):* Siadajcie mości panowie! Pragnę pomówić z Wami panie hrabio o sytuacyi ścisłej.

WALDSTEIN *(siadając):* Do usług Najjaśniejszy Panie!

KRÓL: Według ostatnich relacyj wyjechał cesarz Leopoldus 10 Juli do Lincu z cesarzową Maryą Eleonorą i tamże dotychczas przebywa! 14 zaś Juli stanął Turczyn pod Wiedniem.

JABŁONOWSKI: I spustoszywszy okolice miasta 18 już podkopy otworzył.

KRÓL: Cięto się ima Kara Mustafa roboty. Otóż bądź tak łaskaw zacny kawalerze i zdaj nam dokładne relacye co do pozycyi nieprzyjaciela.

JABŁONOWSKI: Pozwól miłościwy panie podać mi przedtem panu hrabiemu liczbę sił walczących, celem sprawdzenia autentitatis naszych relacyj.

KRÓL: Proszę — mów kochany wojewodo!

JABŁONOWSKI: Hr. Staremberg rozporządza siłą 20.000, z tego odliczyć jednak należy przynajmniej połowę niewyrobionego w rzemiośle rycerskiem ochotnika i pospólstwa. Książę Karol Lotaryngski dowodzi 12.000 ludzi prócz 4.000 polskiego zaciągu pod rozkazami pana Hieronima. Co do sił tureckich, to wedle pewnych informacyj przechodzi 200.000 głów wraz z Tatarami Gereja i Węgrami Tekölego.

KRÓL *(z zadowoleniem):* A cóż mości hrabio! dokładne relacye?

WALDSTEIN *(kłaniając się):* Podziwiam dokładność z jaką Jaśnie Wielmożny pan hetman wszystkie siły obliczył. W tym względzie nie mam nic więcej do nadmienienia.

Co do pozycyi nieprzyjaciela mam pewne wiadomości i tak *(wyjmuje z bocznej kieszeni papier złożony, rozkłada i czyta):*

Nieprzyjaciel jest rozłożony półkolem na całej równinie od Erdberg do Döbling *(Król rozkłada mapę i zakreśla ołówkiem).* Kara Mustafa rozbił namioty na zachód od miasta w Döbling.

KRÓL *(patrząc na mapę):* A więc miasto od północnego wschodu nie osaczone, bo przeszkadza Dunaj...

JABŁONOWSKI: I książę Lotaryngski.

WALDSTEIN: Stojący z swym korpusem na polach morawskich.

KRÓL: Dzięki Ci kochany hrabio za informacye; zastosujemy się do sytuacyi *(klaszcze w ręce).*

Scena IV.

Ciż sami. Wchodzi dworzanin SZANIAWSKI.

KRÓL: Zawołajno mi Szaniasiu Ojca sekretarza Hackego.

SZANIAWSKI: W tej chwili Najjaśniejszy Panie! Imci pan stolnik koronny Polanowski oczekuje w małej sali wezwania.

KRÓL *(z uśmiechem)*: Zapomniałem o stolniku zupełnie. Mości panowie! bez opozycyi tętno polityczne słabe. Trzeba zawezwać naszego uczciwego oponenta! *(do Szaniawskiego)* Poproś zatem tutaj Imci pana stolnika.

SZANIAWSKI *(kłania się i wychodzi)*.

Scena V.

Ciż sami prócz SZANIAWSKIEGO. Wchodzi stolnik POLANOWSKI.

POLANOWSKI *(kłaniając się nisko)*: Jestem na usługi miłościwy Królu.

KRÓL: Jak się masz kochany stolniku? Przepraszam Was, iż tak długo czekać na siebie kazałem, ale ważne sprawy mnie wstrzymały *(zwracając się do Waldsteina i Pallaviciniego)*. Rekomenduję pana stolnika koronnego jako najzaciętszego oponenta wyprawy wiedeńskiej.

PALLAVICINI *(słodziutko)*: Imci pan stolnik tak tylko oponuje dla opozycyi; w duszy zaś wyprawie tej sprzyja! Wszak prawda kochany panie stolniku?

POLANOWSKI *(rubasznie)*: O co to — to nie! Mylisz się Ojcze nuncyuszu! Jestem najzagorzalszym przeciwnikiem odsieczy Wiednia polską krwią mospanie!

KRÓL: Słyszycie panowie?!

WALDSTEIN *(uprzejmie)*: A dlaczegóż to pan dobrodziej tak nieprzyjaźnie dla Wiednia usposobiony?

KRÓL: Siadaj Waszmość i broń się!

POLANOWSKI *(usiadłszy)*: Politykiem nie jestem panie hrabio, toć otwarcie wyznam, że wyprawę tę do końca naganiać będę!

PALLAVICINI: Ależ dlaczego kochany stolniku?

KRÓL *(z uśmiechem)*: Mów Waść swoje racye!

POLANOWSKI: Kiedy Król jegomość sam mnie wyzywa mospanie toć rzekę: Wyprawa to ryzykowna, gdyż za małe się u nas zbiorą siły, aby iść na dziesięćkroć liczniejszego

wroga! Ergo Najjaśniejszy Pan — utinam falsus vates sim — mospanie na swoją zgubę idzie i kwiat rycerstwa prowadzi!

KRÓL *(śmiejąc się):* Ho! ho! aż tak źle widzisz stolniku?!

POLANOWSKI: Wybacz Najjaśniejszy Panie! lecz kazałeś mi racye wypowiedzieć — a ja mospanie mówię co dusza ma czuje. Boć inna rzecz na swoich śmieciach, we własnym kraju nieprzyjaciela ścigać a inna w nieznanych okolicach!

KRÓL *(przerywając):* Bredzisz stolniku — a mapy od czego?

WALDSTEIN: I to bardzo dokładne.

POLANOWSKI: Ja tam mospanie do tych zagranicznych wynalazków zaufania nie czuję! U mnie plan sytuacyi musi być w głowie, a gdy go mospanie tu *(pokazuje na czoło)* nie ma, to gdzie?

KRÓL *(śmiejąc się):* Na papierze stolniku.

POLANOWSKI: Wybacz miłościwy Królu, ale ja głowy za papier nie zamienię mospanie!

KRÓL: Dogadajże się z takim hipochondrykiem.

JABŁONOWSKI: A dalsze racye?

POLANOWSKI: Nie mając zapewnionej żywności, ludność też obcą i niechętną walczyć tam przyjdzie i z bisurmanem i *(zwracając się do Waldsteina)* ze sprzymierzeńcem mospanie!

KRÓL *(z humorem):* Szkoda, że prócz Morsztynowych nie miałem takich oponentów więcej na Sejmie warszawskim, bo by nasza wyprawa nie przyszła do skutku.

POLANOWSKI: I to wielka szkoda Najjaśniejszy Panie!

Scena VI.

Ciż sami. Wchodzi BONCOUR.

BONCOUR: Najjaśniejszy Panie! Królowa pytać się raczy, żali nie przeszkodzi w naradzie; gdyż wejśćby życzyła?

KRÓL *(wstając):* Proś zaraz Boncourze królowę, oczekujemy z niecierpliwością *(Boncour kłania się i wychodzi).*

Scena VII.

Ciż sami. Wchodzi KRÓLOWA w towarzystwie FEDERBY, ESTREJKI, GIŻY, BONCOURA, paziów i kilku panien z fraucymeru.

KRÓLOWA: Bon jour mon cher! *(Król bieży na spot-*

kanie i całuje królowę w rękę i czoło, wszyscy wstawszy nisko się kłaniają).

KRÓL: Dzień dobry najukochańsza i najśliczniejsza Marysienko!

Żałuję serdecznie, że się dotychczas z Tobą Królowo jeszcze nie widziałem, lecz sprawy wielkiej wagi tu mnie zatrzymały!

KRÓLOWA: A! widzę po rozłożonych mapach, iż panowie radzicie nad wyprawą wiedeńską!

KRÓL: Tak jest — i właśnie Ciebie moja Marysienko nam tu brakowało, by dać respons naszemu oponentowi panu stolnikowi Polanowskiemu! Wytacza on bowiem z arsenału najcięższe działa i najsilniej mortyfikujące racye, a co najgorsza — suponuję — iść z nami nie życzy!

POLANOWSKI: Gdy Król i pan mój miłościwy pójdzie i ja się wybiorę, chocia żali z drogi nie wrócę, nie ręczę mospanie! *(wśród tego królowa podprowadzona przez króla siada na fotelu przy tylnej ścianie. Po obu stronach Federba i Estrejka siadają na taburetach, za niemi stają paziowie a dalej siadają panny z fraucymeru).*

KRÓLOWA: Jakież to racye contra przytaczasz monsieur stolniku?

POLANOWSKI: By streścić to krótko Najjaśniejsza Pani — rzekę: wdzięczności się żadnej od Niemców dla Króla jegomości nie spodziewam!

Cesarz Leopoldus — widzę to jasno mospanie — niewdzięcznością się wypłaci, bo mu wstyd będzie zawdzięczać ocalenie obcemu panu mospanie!

PALLAVICINI *(do królowej):* O niewdzięczności — Najjaśniejsza Pani — mowy tu być nie może, gdyż właśnie dzisiaj hr. Waldstein jako nadzwyczajny poseł cesarza Leopolda mi oświadczył, że cesarz skłonnym by był dać jedną z arcyksiężniczek rakuskich za żonę królewiczowi Jakóbowi *(ciszej),* o czem na osobności Najjaśniejszej Pani rzecz bliżej wyłożę. Co do Mołdawii i Wołoszczyzny...

KRÓL *(przerywa):* Dajcie pokój tym targom Ojcze nuncyuszu!

Przed chwilą dałem słowo królewskie — najukochańsza Marysienko moja — posłowi rakuskiemu hrabiemu de Waldstein i Ojcu nuncyuszowi, że sam staję na czele wyprawy —

a staję jako król chrześcijański w obronie zagrożonego przez półksiężyc Krzyża!

KRÓLOWA: Kiedy już tak postanowiłeś mon cher — sprzeciwiać się nie mogę; chociaż byłam tej myśli, że ze względu na stargane siły Wasza królewska Mość w domu pozostanie wysławszy pod wodzą doświadczonych hetmanów posiłki na odsiecz Wiedniowi.

KRÓL: Siły — moja Marysienko — jeszcze da Bóg — na wyprawę starczą, a Fanfanik, którego bierzemy ze sobą, by przy boku ojca wprawiał się do tańca z Turki i Tatary, opowie Ci Królowo jako starzy z młodymi w potrzebie stawali!

KRÓLOWA: Ach mon dieu — mon dieu — taż to dziecko jeszcze! ono nie podoła trudom wojennym!

Scena VIII.

Ciż sami. Wpada królewicz JAKÓB.

KRÓL: Otóż i Fanfanik! Jak deus ex machina zjawiłeś się synu!

JAKÓB *(całuje ojca w rękę i królowę)*: Bon jour cher papa!

Wujaszek Maligny opowiadał mi wczoraj o zaciągach do pułku dragonów na wyprawę wiedeńską. Czyżbym i ja — cher papa — nie mógł się zaciągnąć do tego pułku i pod rozkazami wujaszka przyjrzeć się z bliska temu bisurmanowi, o którym już tyle niestworzonych rzeczy słyszałem?

KRÓL: Właśnie — mój kochany synu — król postanowił wziąć Cię z sobą na wyprawę przeciw wrogom Krzyża a królowa już swoją licencyę dać Ci raczyła!

JAKÓB *(radośnie)*: Dzięki Ci ojcze i Królu mój! *(całuje ojca w kolano a zwracając się do matki)*.

Dzięki Najjaśniejsza Pani i matko moja! *(całuje ją również w kolano)*.

KRÓLOWA *(do Jakóba)*: Niechaj Ci mój synu Bóg błogosławi! *(całuje go w głowę)*.

PALLAVICINI *(błogosławiąc Jakóba)*: I Matka Najświętsza swym płaszczem osłania!

KRÓL: Tam ujrzysz kochany synu tryumfy białego orła i zaćmienie złotego księżyca!

Scena IX.

Ciż sami. Wchodzi O. HACKE.

KRÓL: Cóż tam — Reverendissime — omnia perfecta?

HACKE: Wszystko gotowe według polecenia — Najjaśniejszy Panie — czeka na podpisy w komnacie Króla jegomości.

KRÓL: Optime — Reverendissime! A niezapomnieliście — Ojcze sekretarzu — dać wojewodzie wołyńskiemu Sieniawskiemu ordynans, by mnie nie czekając w przedniej straży w 10 chorągwi pancernych, 4 chorągwie dragonii i z 5 reimentami piechoty secundum dispositionem na Gliwice maszerował; kędy go dalsze ordinanse dojść nie omieszkają?

HACKE: Tak jest — miłościwy Panie! JW. kanclerz koronny Wielopolski sam pismo wygotował.

KRÓL *(z zadowoleniem do Waldsteina)*: Jak widzisz — panie hrabio — nie próżnowaliśmy dotychczas!

WALDSTEIN: O! dzięki! za trudy szlachetny monarcho! *(kłania się nisko)*.

KRÓL *(do Jabłonowskiego)*: Zrób kochany hetmanie obrachunek ścisły, jak nasza cała siła wojenna będzie wyglądała.

JABŁONOWSKI *(wyjmuje z zanadrza notatnik i liczy z ołówkiem w ręku po cichu)*.

FEDERBA *(staje koło Giży na boku)*: Wszystko szczęśliwie poszło — monsieur Gissa — Królowa na wszystko się zgadza, zrezygnowała już z Boncoura i Jadzi do podróży zbierać się kazała.

GIŻA *(z zadowoleniem)*: Ex corde dziękuję waćpannie za jej — ot co jest — złote serduszko!

FEDERBA: Bardzo się czuję szczęśliwą, że waćpana prośbie zadość uczynić mogłam! A prawda! tych 100 dukatów, które mi monsieur oferowałeś, Estrejce odstąpiłam, by mi u Królowej przeszkód nie stawiała. Ale to drobnostka.

GIŻA: Dziś wieczór 50 dukacików waćpannie doniosę.

FEDERBA: Ależ nie potrzeba! a zresztą dziękuję waćpanu! *(wraca na miejsce)*.

JABŁONOWSKI: Summa sumarum doliczywszy 200 rycerstwa praesidii wynosi cała nasza siła wojenna 34.540 głów.

KRÓL: Chociażby się przeto Litwa spóźniła, bo Czerkas nie bardzo pomyślne przywiózł nam dziś wieści — panowie Pac i Radziwił niechętni, jeden Sapieha życzliwie wyprawę popiera — pozostanie nam jeszcze po odliczeniu ciurów, furmanów, fliśników i innych luźnych hultajów przeszło 22.000 bitnego i do tańca z pohańcem nawykłego rycerstwa!

POLANOWSKI: A ja mimo tego rzekę: Najjaśniejszy Panie! aczkolwiek jesteś securus swych spraw, parce civium sanguini! Oszczędzaj miłościwy Królu krwi obywateli!

KRÓL *(trochę zirytowany)*: Przestań bredzić mości stolniku! *(do Zwierzchowskiego)*.

Waść mości poruczniku rozstawnymi zaraz wyruszysz do Krakowa i oddawszy nasz ordynans sub sigillo panu kasztelanowi Potockiemu dopilnujesz mi włóczni. Wyżej 6.000 gotowych być musi — rozumiesz poruczniku?

ZWIERZCHOWSKI: Rozumiem Najjaśniejszy Panie!

KRÓL: Tam będziesz oczekiwał dalszych rozkazów, bo dwór nasz jutro z całym taborem do Krakowa wyruszy.

ZWIERZCHOWSKI *(kłania się i chce wychodzić)*.

GIŻA *(zatrzymując go na stronie)*: Wszystko dobrze poszło i Jadzia wyjeżdża do Berna. Imci pana Jaszczura wpisaliśmy na listę ochotników pod Wiedeń. Ut testes funkcyonują Giża i Czerkas. Ot co jest — zalaliśmy mu sadła za skórę.

KRÓL *(do Giży)*: Nad czem tak debatujecie kochany Giżo!

GIŻA: Zwróciłem — ot co jest — porucznikowi uwagę, by się strzegł w Krakowie czarnookich liczek!

KRÓL: Nasz Giża zawsze krotochwilny. *(Z uśmiechem)* Semper idem! *(do Zwierzchowskiego)* Zamiast gładkich liczek pilnuj mi Waść mości poruczniku ostrych kopij! vale!

ZWIERZCHOWSKI *(kłania się i wychodzi)*.

Scena X.

Ciż sami oprócz ZWIERZCHOWSKIEGO.

KRÓL: Post publica privata!

Najukochańsza Marysienka odprowadzi nas wraz z Purpurienką i Minionkiem do Krakowa i zamieszka na Wawelu aż do naszego powrotu.

KRÓLOWA: My odprowadzimy naszego kochanego Króla i pana przynajmniej do gór tarnowskich.

KRÓL *(z rozczuleniem całując królowę w czoło):* Dziękuję Ci najukochańsza Marysienko za ten dowód Waszego afektu i przywiązania! Czy tylko moja Królowa nie znuży się zbytnio?

KRÓLOWA *(z patosem):* Podążyłabym za Wami pod sam Wiedeń, lecz niestety konwenanse dworskie i liche me zdrowie na to nie pozwalają! *(obciera łzę z oka).*

KRÓL: Na to byśmy nawet zezwolić nie mogli; damy Wam jednak znać codziennie o sobie i ważniejszych gestach *(zwracając się do wszystkich).* Jutro wyjeżdżamy z całym dworem do Krakowa a najpóźniej 15 Augusti wyruszamy przez Śląsk i Morawy pod Wiedeń!

POLANOWSKI: Ergo wyruszamy! feci quod potui — mospanie! Reszta w ręku Przedwiecznego!

KRÓL: Niech imię Pana nad Pany będzie pochwalone! W imię Jego półksiężyc skruszymy! *(zwracając się do Pallaviciniego):* Możesz tedy Monsignore donieść Jego Świętobliwości papieżowi Innocentemu, iż widziałeś Króla polskiego na koniu! *(Nuncyusz się nisko kłania).*

Zasłona.

Koniec odsłony drugiej i aktu pierwszego.

AKT II.

Na Kahlenbergu.

(Noc. W dali widać słabo oświetlony Wiedeń z wieżą św. Szczepana. Scena przedstawia miejsce wolne nieobrosłe trawą. Z tyłu widoczny spad z góry. Po obu stronach sceny białe namioty obozu polskiego. Po pochyłości góry chodzi wzdłuż tam i nazad szyldwach Kasper Janowski z karabinem skałkowym na ramieniu).

Scena I.

KASPER JANOWSKI. Za chwilę wchodzi ZWIERZCHOWSKI.

ZWIERZCHOWSKI *(do szyldwacha)*: Nic nie zaszło Kasprze?

KASPER: Nic panie poruczniku od czasu, jak mnie tu nad tą przepaścią postawiono. Jeno dwa razy wystrzeliła jakaś kometa z ogonem z tej wysokiej wieży w mieście! Raz jeden nie wysoko poszła sobie, machnęła ogonem i znikła! Przecieram oczy, odmawiam zdrowaśkę i patrzę a tu druga... *(w tem widać rakietę, puszczoną z wieży św. Szczepana)*. Ot patrzcie panie poruczniku!

Czy to te Niemcy Turka tak straszą bisem? Czy też ten czarownik Kara i Monsztafa na nas takie strachy puszcza?!

Czegoś mi tak jakoś wedle serca słabo się robi panie poruczniku! Boć jak prać — to prać — Kasper tęgo potrafi; ale z nieczystą siłą wszczynać ja tam panie poruczniku nie chcę, bo to dla zbawienia duszy niebezpiecznie, a nawet — jak matuś mi zawsze gadali — kole północka i Matka częstochowska nie pomoże!

ZWIERZCHOWSKI: Pleciesz głupstwa Kaspruniu! To nie są żadne czary, ni nieczysta siła; tylko umówiony sygnał, że nas oblężeni spotrzegli i wiedzą o naszem przybyciu. Jest to tak zwana raca.

KASPER: A czemuż ona ma — bez obrazy pana porucznika — taki długi i ognisty ogon?

ZWIERZCHOWSKI *(z uśmiechem):* Bo już tak — jakby Ci to wytłómaczyć — no tak... zrobiona i kwita! *(słychać stąpania).*

KASPER *(biorąc broń do strzału):* Stój! Kto idzie?!

Scena II.

Ciż sami i GIŻA.

GIŻA: Swój — puszczaj bratku! Toż widzisz, że szlachcic i kwita!

KASPER: Swój — nie swój — hasło?

GIŻA: At z tymi hasłami! Ot co jest — masz dyable wesele, trzecie hasło zapomniałem!

ZWIERZCHOWSKI: Co słyszę, głos Giży?! Trzecie hasło: „Marysienka!“ *(do Kaspra)* Puścić! to pan poseł Giża! *(biegnie naprzeciw Giży).*

GIŻA: Ot co jest — „Marysienka“.

KASPER *(biorąc broń na ramię)* Wolna!

ZWIERZCHOWSKI *(całując się z Giżą):* Bywaj kochany Ojcze Giżo!

GIŻA: Jak się masz kochany poruczniku?! Ot co jest — trzecie hasło z głowy trzasło! A wiesz dlaczego? Bo to nie hasło, ale baba była! Pierwsze, drugie: „Krzyż“ — „Kraków“ — to się pamiętało, ale na...

ZWIERZCHOWSKI *(przerywając):* Spadliście kochany Ojcze Giżo jak z nieba — Cóż wy tu robicie? Przecież Was Król jegomość z Krakowa na Węgry do Tekölego wysłał?!

GIZA: Tak — to prawda! Ledwie tego Węgra odszukałem pod Preszburgiem, gdyż Lotaryngczyk dobrze sadła zalał mu za skórę! Oddałem epistolas Króla jegomości, nagadałem Węgrowi co się zowie a widząc, że on pod Wiedeń do bisurmana spieszy, z nowinami posunąłem za Wami! Trzy szkapy zamęczyłem a wreszcie — ot co jest — i siebie! Czyściec się żywcem przebyło, gdyż się musiałem przez te niepoczciwe krzaki i rowy na oną łysą górę wspinać! No i ledwo żyw — ot co jest — jestem! A kędyż Król jegomość bywa?

ZWIERZCHOWSKI: Król nasz miłościwy niestrudzony nigdy, przegląda z Lotaryngskim i elektorami naszą kawaleryę! nie dospi, nie doje a ciągle na koniu i wąsa z sarmacka co chwila podkręca, co znaczy, że contentus ze swoich.

Przytem taki rzeźki, że królewicz Jakób, choć się niebożątko stara go naśladować, dotrzymać mu nie może! Ale! ale! źleście kochany Ojcze trafili, boć nie odpoczniecie nawet, gdyż — jak mi się widzi — jutro tu będzie gorąco i albo z nas, albo z bisurmana *(machnąwszy ręką)* nec locus ubi Troia!

GIŻA: Po to tutaj z wysiłkiem zdążałem, by — ot co jest — paść przy swym królu, lub z nim razem cieszyć się victoryą!

ZWIERZCHOWSKI *(ściskając mu dłonie)*: Zawsze ten sam z Waści zacny pospolitak! To niesforne lecz szlachetne plemię!

GIŻA: Dosyć tego kadzidła kochany panie Zygmuncie, bom gotów myśleć, że — ot co jest — miraculum feci! Jakżeż Wam tu idzie?

ZWIERZCHOWSKI: Na Śląsku i Morawach jako tako, ale tutaj kiepsko! Furaże zawodzą a w dodatku konie nasze — ta połowa rycerza polskiego — mało z głodu nie popadają! Liśćmi się karmią niebożęta a szpilki sosnowe cale na zdrowie im wyjść nie mogą!

Scena III.

Ciż sami. Wchodzi CZERKAS.

CZERKAS: Bywaj mości Giżo!

GIŻA *(całując się)*: Jak się masz litewska kiszeczko?

CZERKAS: Ot i znowu Korona z Litwą sub Vienna!

GIŻA: Korona jest — to prawda — ale gdzież się obraca pogoń litewska?

Koronie żadnego klejnodu tu nie brak!

CZERKAS *(kręcąc z pasyą wąsa)*: Mosterdzieju!

GIŻA: Z pogoni ni rycerza, ni konika! Chyba jeden mieczyk w osobie Waszmości — ot co jest — casu aliquo zawieruszył się tutaj!

CZERKAS: Zawsześ idem mości Giżo!

Rzekłbym Waści...

ZWIERZCHOWSKI *(przerywa)*: Dajcie pokój kochani panowie bracia tym dogadywaniom!

Miłujecie się jak bracia a dogryzacie sobie... *(słychać kroki)*.

GIŻA: Satis! ktoś nadchodzi!

KASPER *(biorąc broń do strzału)*: Stój! Kto idzie?!

Scena IV.

Ciż sami. Wchodzi SIERŻANT z dwoma żołnierzami i BONCOUREM z zawiązanymi oczyma w poszarpanem ubraniu.

SIERŻANT: Swój!

KASPER: Hasło?

SIERŻANT: „Marysienka".

KASPER: Wolna! *(bierze broń na ramię).*

SIERŻANT *(do Zwierzchowskiego):* Melduję panie poruczniku, jako mi tego Francuza oddała straż przednia do dostawienia tutaj. Nie wiedział hasła — a do pana porucznika pytał.

ZWIERZCHOWSKI *(do sierżanta):* Puścić! zdjąć przepaskę! *(sierżant zdejmuje Boncourowi przepaskę i puszcza go przed siebie).*

BONCOUR: Ach! mon Dieu! co widzę pan porucznik Zwierzchowski! Pan Giża! Czerkas! Pozwólcie mi usiąść, bom strasznie zmęczony! *(siada na ziemi).*

ZWIERZCHOWSKI *(zaniepokojony):* Co ja widzę! Boncour tutaj! Boże! Cóż tu Waść robisz?!

BONCOUR *(słabym głosem):* Źle! wszystko stracone! *(pokazuje na gardło).* Tu mnie strasznie boli od pętlicy tatarzyna!

ZWIERZCHOWSKI *(do sierżanta):* Możecie odejść!

SIERŻANT: Według rozkazu panie poruczniku *(odchodzi z żołnierzami).*

Scena V.

ZWIERZCHOWSKI, GIŻA, CZERKAS, BONCOUR.

GIŻA *(do Boncoura):* Zdołałeś Waść — jak widzę — uciec pościgowi a pętlica tatarska gardziołko Ci nadwerężyła! A panna Krasnohorska gdzie?

BONCOUR *(z rozpaczą):* Bodajbym tej chwili nie dożył!

ZWIERZCHOWSKI: Mów Waść raz — co się stało — z Jadwisią?!

BONCOUR: Co się stało? Nieszczęście! Mieliśmy jeszcze 4 godziny drogi do Berna a był już wieczór. Chciałem we wsi zanocować, lecz panna Krasnohorska do miasta koniecznie życzyła się dostać! Nieszczęsny usłuchałem, o! bo ja bardzo...

ZWIERZCHOWSKI *(porywczo):* Ad rem!

BONCOUR: Około ósmej godziny wieczorem, gdyśmy się znajdowali w czystem polu, wachmistrz Kula zauważył, że koń jego niespokojnie idzie, parska i strzyże uszyma.

Zsiada z konia i przyłożywszy ucho do ziemi — powiada krótko: tatarzy!

ZWIERZCHOWSKI: Boże! kolana mi się chwieją! *(siada na ziemi).*

BONCOUR: Zrozumiałem, dreszcz mnie przeszedł; pojęła grozę położenia i panna Jadwiga, gdyż do woźnicy zawołała: „poganiaj co koń wyskoczy!“

GIŻA *(niespokojnie):* Mów krótko! co się z nią wreszcie stało?!

BONCOUR: Czekaj Waść, muszę pozbierać zmysły! Ach! mon Dieu! jak mnie gardło boli!

ZWIERZCHOWSKI *(porywczo):* Zapomnij raz o gardle i mów dalej, bo żelazo w Tobie utopię psi synu!

BONCOUR *(spokojnie):* Zabij! tem lepiej dla mnie!

CZERKAS: Tylko się nie zapalajcie poruczniku! Opowiadaj Waść — Boncourze — dalej!

ZWIERZCHOWSKI *(składając ręce):* Ależ powiedz na Boga, żeś ją ukrył w bezpiecznem miejscu!

Rzeknij mi jeno to jedno słowo: „bezpieczna!“

BONCOUR: Niestety! nie!

ZWIERZCHOWSKI *(załamując ręce):* Jadziu! Jadziu! moja ty nieszczęsna!

BONCOUR: Krótko Wam dokończę.

Tak było, jak Kula twierdził. Wkrótce ujrzeliśmy całą chmarę tatarską za sobą.

Widząc, że z wózkiem nie umkniemy, wsadziłem pannę Jadwigę na swoje siodło i uciekaliśmy, brocząc ostrogami we krwi dzielnego rumaka, ale niestety...

ZWIERZCHOWSKI *(gryzie ziemię z boleści).*

GIŻA *(do Zwierzchowskiego):* Co Waszmość robisz!

ZWIERZCHOWSKI: Nic — nic — mów dalej Boncourze!

GIŻA: Taż on ziemię zębami gdyby radłem pruje! Uspokój się Zygmuncie!

BONCOUR! Niestety! Koń nasz ustawać począł, kilka strzał tatarskich już w nim tkwiło a potem... uczułem, że mi coś gardło silnie ściska!

Wiedząc co to znaczy, nożem szybko przeciąłem strasznie ściskającą pętlicę, lecz w tej chwili uczułem, że panna Jadwiga...

ZWIERZCHOWSKI: Boże! i Ty na to patrzyłeś!

BONCOUR: Gwałtownie szarpnięta sznurem spadła na ziemię!

Oglądam się i widzę kilkunastu Tatarów tuż prawie za sobą.

ZWIERZCHOWSKI *(porywczo):* A ty co?!

BONCOUR *(nie zważając ciągnie dalej):* Wachmistrz Kula chciał ją odciąć, lecz schylającego się Tatar z tyłu jataganem rąbnął!

Zawołał jeszcze biedak z wysiłkiem: „Uciekajcie panie! Niech śmierć naszą pomszczą!

ZWIERZCHOWSKI *(porywczo):* I ty tchórzu posłuchałeś mądrej rady i cały tu jesteś!

GIŻA *(do Boncoura):* Dobrześ Waść uczynił! Branki takiej — ot co jest — Tatar nie zabija!

CZERKAS: Ut video — nie wszystko jeszcze stracone — mosterdzieju.

ZWIERZCHOWSKI *(z rozpaczą):* Tak — nie wszystko stracone, bo hańba została!

Obym raczej usłyszał, iż trupem tam padła!

Scena VI.

Ciż sami. Wchodzi GOMUŁKOWSKI.

GOMUŁKOWSKI *(do siebie):* Ot! nemesis karząca za Waszą wobec mnie perfidyą!

CZERKAS: Co Waść tak mruczysz pod nosem?

GOMUŁKOWSKI: Pacierze się klepie — Ojcze święty — boć nie wiedzieć, żali jutro będzie to możliwe!

Co widzę? — czy mnie oczy mylą? — pan Boncour tutaj? a gdzież narzeczona Imci pana Świerzyły *(ironicznie),* którą do Litwy odprowadzić miałeś?

ZWIERZCHOWSKI *(ostro):* Milczeć!

GOMUŁKOWSKI *(z rezygnacyą siada na ziemi):* Ha! jak milczeć — to milczeć — Ojcze święty. Konstatuje jeno, że szlachecką wolność wszyscy dyabli wzięli — Ojcze święty!

GIŻA: Rozpaczać i rąk opuszczać bezładnie nie wolno! Consilium jam habeo! Tatarzy pojmawszy — ot co jest — tak uroczą dziewkę swemu hanowi a może nawet samemu Kara Mustafie ją odstawią!

Jako się tedy rzekło, nie wszystko stracone a jutro — da Bóg — ot co jest — ut vates Ci powiadam kochany poruczniku — odnajdziemy zgubę!

CZERKAS: Tam! *(wskazuje w dół)* jutro dobrze przeszukamy! Nie trać Waść nadziei — mosterdzieju!

ZWIERZCHOWSKI: Dzięki Wam kochani przyjaciele za tę odrobinę otuchy wlanej w mą biedną duszę!

Oby tylko nie przybyć za późno! Wówczas o Boże! Ty mi to wybaczysz...

GIŻA *(przerywa)*: Nie rozpaczaj Zygmuncie!

Wszystko jeszcze dobrze będzie a ja — ot co jest — przy kondycyach stoję. Do Boncoura rankoru nie żyw i podaj mu rękę poruczniku!

ZWIERZCHOWSKI *(podając Boncourowi rękę)*: Przebacz Waść, gdyż boleść nie zna granic.

BONCOUR *(ściskając dłoń podaną)*: Rozumiem to dobrze, gdyż i u mnie tu *(wskazuje na serce)* straszny ogień gore!

CZERKAS: A teraz privata — mosterdzieju — na bok; de publicis i jutrzejszej potrzebie pomyśleć należy!

GOMUŁKOWSKI *(wstając)*: Pozwólcie mości panowie hanc rem privatam — Ojcze święty — zakończyć staremu towarzyszowi kilku słowy, bo chociaż to res privata — publicas attinet — Ojcze święty.

GIŻA: Mów Waść — jeno krótko — zapomnij o palestrze.

GOMUŁKOWSKI: Item — Ojcze święty — chciałem jeno zaznaczyć, że cała ta wyprawa wszystkim nam razem, jako też każdemu z osobna już dobrze dała się we znaki.

Bo wyłożywszy to casuistice — Ojcze święty — przydam, jako od samego Króla jegomości począwszy a skończywszy na biednym francuzie — miseria — Ojcze święty — miseria!

Gdyby Król jegomość bowiem na odsiecz Wiedniowi nie spieszył i zostawił Rakuszan ich własnej obronie; jako nas zawsze w najgorszych opresyach własnemu losowi zostawiano...

ZWIERZCHOWSKI: Do czego Waść zmierzasz?

GOMUŁKOWSKI: Zaraz się wyjaśni mości poruczniku! Otóż — rem porro tractans — Ojcze święty — rzekę, nie byłby Król swej sławy na niepewne sukcesy narażał! Secundo: nie byłyby konie królewskie i nasze liśćmi się karmiły i bokami niebożęta robiły! Tertio: nie byłby pan porucznik Zwierzchowski na wojnę wyruszał a co za tem idzie, nie byłaby panna Jadwiga w klasztorze na obcej ziemi schronienia szukała i w moc tatarską popadła!

Wreszcie i Jaszczur Gomułkowski nie byłby wolontaryuszem wbrew swej woli i wiedzy i nie potrzebowałby kłaść swej starej, łysej głowy na łysej górze — Ojcze święty!

CZERKAS: Ja na to dictum — mosterdzieju — Waszmości inaczej odpowiem!

E corde rzekłszy i ja tej wyprawie przeciwnym byłem, ale dla innej słuszniejszej, bo publicznej racyi!

Zwolennicy wyprawy między innymi racyami i tę jako najgłówniejszą podawali, że bisurman zgniótłszy w proch Rakuszan i do naszej się dobierze — mosterdzieju — skóry! A ja na to tak respondeo.

Scena VII.

Ciż sami. Wchodzą: KRÓL JAN, JABŁONOWSKI, SIENIAWSKI i kapucyn O. MAREK di AVIANO i słysząc dysputę stają na tyle sceny.

CZERKAS *(z zapałem):* Nie znasz bracie tej naszej kochanej Rzeczypospolitej i jej żywotności — mosterdzieju!

Chociażby cała nasza generacya, quod Deus avertat — w walce z pohańcem się wykruszyła, to nasza święta, krwią praojców zlana respublica sama ex sese postawi i wyszle młode orlęta, które chwyciwszy za oręż swych ojców sub praesidio Najświętszej Matki z Jasnej Góry wroga fidei w proch zetrą a za niedobitkiem aż o Stambuł się oprą!

Oręża bo u nas — mosterdzieju — moc *(z siłą)*, moc niezliczona! Kędy się ruszysz, w każdym choć najlichszym dworku nad łożem ojca karabela błyska i rusznica a nad łożem matki polskiego pisklęcia poświęcany wizerunek Królowej królów i Reipublicae!

Niechby stę przeto Rakuszanie z bisurmanem za łby wodzili, nam — mosterdzieju — szkodzić to nie może!

KRÓL *(podchodzi bliżej. Wszyscy się nisko kłaniają a on mówi z powagą):* Nie skończyłeś mości Czerkasie! *(do*

wszystkich) Król Wasz Wam resztę dopowie! *(uroczyście)* A za polskiem orlęciem stanie w potrzebie milion polskiego ludu, by wesprzeć nadwątlone krwi wylewem skrzydła, by bronić swej wiary i ojczystej ziemi, własnym znojem od wieków zroszonej! Wówczas, gdy karabela w zgodzie z kosą o kindżał uderzy, iskry skrzesze i krwią pohańca spłynie, o całość swą Rzeczpospolita trwożyć się nie może!

Nie z obawy o siebie przeto tu za wolą Bożą stanęliśmy!

Nie o byt naszego narodu jutro z rannym brzaskiem walkę śmiertelną stoczyć nam przyjdzie, lecz w obronie zagrożonego Krzyża, w obronie Wiary wyznawanej zarówno przez nas jak i przez zagrożonych zagładą Rakuszan!

O. MAREK *(wznosząc ręce do góry):* A wiara Wasza silna za którą walczyć będziecie, da prawicy waszej gromowładną siłę, victoryą i nieśmiertelną sławę!

WSZYSCY *(chyląc głowy):* Amen!

KRÓL *(po chwili) [do Zwierzchowskiego]:* Waść mości poruczniku każ z tarcic zniesionych stół i ławy ułożyć; consilium bowiem generale wodzów wojsk sprzymierzonych na 10 zwołane. Czaty trzeciego kręgu każ Waść pociągnąć dalej i baczność miej, by w pobliżu nikt niepowołany się nie znajdował.

ZWIERZCHOWSKI: Według rozkazu Najjaśniejszy Panie!

KRÓL *(ujrzawszy Boncoura):* A Waść tutaj co porabiasz Boncourze?

BONCOUR *(kłaniając się):* Nieszczęście — Najjaśniejszy Panie — tutaj mnie przygnało!

KRÓL: Pewnie Tatarzyn stanął Waści w drodze?

ZWIERZCHOWSKI *(z boleścią w głosie):* Tak — miłościwy Królu i panna Krasnohorska w niewoli!

KRÓL *(do siebie):* Jedna ofiara niewinna więcej!

O. MAREK *(wznosząc ręce do góry):* Niechaj ona przeważy szalę Twej cierpliwości miłosierny Boże!

KRÓL *(do Zwierzchowskiego):* Po naradzie opowiesz mi resztę mości poruczniku. W Bogu nadzieja! Bądź cierpliwym kochany synu! *(do wszystkich)* Żegnam Waszmościów, gdyż wkrótce nadejdą wodzowie.

WSZYSCY *(kłaniają się i wychodzą prócz Jabłonowskiego, Sieniawskiego i O. Marka).*

Scena VIII.

KRÓL, JABŁONOWSKI, SIENIAWSKI, O. MAREK di AVIANO. (Pachołcy wnoszą tarcice i kołki, z których ustawiają stół długi i ławę z tyłu a drugą krótką z boku).

KRÓL: Zbadałem prawie cały teren, nie bardzo jest dla nas korzystny, lecz wszystko w ręku Boga!

O. MAREK: Tak zaiste miłościwy Królu!

Od chwili, gdym Was panie na wzgórza Kahlenbergu wchodzącego ujrzał, żywię niezłomną pewność, że jutro przy Bożej pomocy Turczyna pod Wiedniem nie będzie!

KRÓL *(uroczyście)*: Da Bóg — a bisurmanin jutro pod wieczór swych koni w Dunaju poić już nie będzie! *(słychać kroki)*.

JABŁONOWSKI *(wyglądając za kulisy)*: Już nadchodzą wodzowie — miłościwy Panie!

Scena IX.

Ciż sami. Wchodzą z lewej strony: Książę KAROL LOTARYNGSKI, elektor saski i bawarski i znakomitsi wodzowie niemieccy. Z prawej strony wchodzi KRÓLEWICZ JAKÓB, KĄTSKI i POTOCKI STANISŁAW.

Ks. LOTARYNGSKI *(kłaniając się nisko)*: Spieszymy na naradę Najjaśniejszy Panie i poddajemy się wszyscy całem sercem pod Wasze światłe rozkazy!

ELEKTOR BAWARSKI: Ja się polecam specialiter z mojemi wojskami opiece Twej Najjaśniejszy Panie!

ELEKTOR SASKI: I ja również proszę Waszą Miłość o kącik dla siebie!

Ks. LOTARYNGSKI: Rozkazuj przeto drogi nasz wodzu a każde Twe polecenie natychmiast wykonane będzie!

KRÓL: Dziękuję z serca Najjaśniejszym Panom kurfürstom, braciom mym drogim, jako też książętom i wodzom za ten splendor i zaszczytne zaufanie! Proszę — siadajmy — *(wszyscy siadają, król na bocznej ławie)* bo czasu wiele nie mamy przed sobą!

U nas doma — narada wojenna krótka ale skuteczna. Po sarmacku! *(zwracając się do księcia Lotaryngskiego)*. Muszę przedewszystkiem zaznaczyć — mości książę — że mapy Wasze niedokładne — w błąd wprowadzić mogły! Ze zwyczaju sam oglądałem miejsca i przekonałem się, że parowy

i krzaki nie uwidocznione rozwój prawego skrzydła naszego tamować by mogły! *(do Jabłonowskiego)* Czy zarządziłeś kochany hetmanie wymarsz ussaryi poza parowy?

JABŁONOWSKI: Tak jest Najjaśniejszy Panie!

Ks. LOTARYNGSKI: Proszę przyjąć miłościwy Królu za te niedokładności w mapach nasze najniższe przeprosiny!

KRÓL *(dobrodusznie)*: Ależ — kochany książę — nie żywię urazy; zaznaczyć jeno musiałem, gdyż prawe skrzydło wskutek tego mieć będzie o wiele dłuższą do przebycia drogę, nim zdoła się rozwinąć!

Ks. LOTARYNGSKI: Ponieważ wojska cesarskie i elektora saskiego, stojące na lewem skrzydle, najbliżej Turków się znajdują — sądzę, że pierwsi ruszymy?

KRÓL: Tak jest — mości książę — ale dopiero po zaatakowaniu nieprzyjaciela przez baterye jenerała Kątskiego, który do rana z sypaniem wałów pod działa będzie gotowym i ze świtem rzuci swymi pociskami popłoch w sam środek obozu Kara Mustafy!

KĄTSKI: Przed świtem będę z pracą gotów Najjaśniejszy Panie!

KRÓL: Środek stanowić będą wojska Najjaśniejszego elektora bawarskiego, posiłkowane 20 chorągwiami naszej ussaryi i mając na oku lewe skrzydło posuwać się będą naprzód zwolna, gdyż zaczkać muszą aż nasze prawe skrzydło się rozwinie!

ELEKTOR BAWARSKI: Zastosujemy się ściśle do polecenia Waszego wodzu nasz drogi!

SIENIAWSKI: Moje pułki stoją najbliżej środka Najjaśniejszy Panie!

KRÓL: I Waszmość — kochany hetmanie — zachowasz łączność z wojskami bawarskiemi!

SIENIAWSKI: Podług rozkazu miłościwy Królu!

KRÓL *(do Jabłonowskiego)*: Wasze hufce kochany hetmanie stoją na krańcu prawego skrzydła, dadzą więc baczność na tatarskie ordy.

JABŁONOWSKI: Oskrzydlić się nie damy miłościwy Panie!

Ks. LOTARYNGSKI: Z jaką to dokładnością i znajomością rzeczy ułożyłeś wszystko Najjaśniejszy Panie!

KRÓL *(uśmiechając się i wskazując na bliznę na twarzy)*: Tą blizną — kochani panowie — z rany otrzymanej pod Beresteczkiem weszła znajomość strategii pogańskiej!

Scena X.

Ciż sami. ZWIERZCHOWSKI wprowadza KULCZYCKIEGO w tureckim stroju.

ZWIERZCHOWSKI: Imci pan Kulczycki przedarłszy się przez tureckie straże z pokłonem do Króla swego i z listem do księcia Lotaryngskiego przybywa.

KULCZYCKI *(kłaniając się)*: Laudetur Jesus Christus!

KRÓL: In saecula! Widząc Cię mości Kulczycki myślałbym, że mam przed sobą Turczyna, gdyby nie to chrześcijańskie pozdrowienie!

KULCZYCKI: Będąc — Najjaśniejszy Panie — w jasyrze bisurmana przez długich lat siedm przyswoiłem sobie tak dokładnie ich mowę i obyczaje, że najpodejrzliwszy Turczyn *(z uśmiechem)* giaura by we mnie nie odczuł! Po raz 6 obecnie przedarłem się przez tureckie straże, by swego miłościwego Pana powitać na obczyźnie i oddać list księciu Lotaryngii *(oddaje list księciu Lotaryngii)*.

KRÓL: Bravissime mości Kulczycki! Słyszałem już o Twych bohaterskich przeprawach od księcia Karola i Ojca Marka. Cieszy nas to bardzo, że Polak na obczyźnie tak z zaparciem się bohaterskiem służy świętej sprawie!

KULCZYCKI: Pochwała ta z ust ukochanego Króla sowicie mnie za wszystkie trudy nagrodziła! *(całuje króla w rękę a ten jego w głowę)*.

Ks. LOTARYNGSKI *(oddając list królowi)*: Przeczytaj miłościwy Panie! Krótkie to lecz brzemienne treścią słowa!

KRÓL *(odczytuje głośno)*: „Tylko czasu nie tracić! drogi — łaskawy Panie! Tak — nie tracić więcej czasu! Stahrenberg". *(Mówi)* Jak więc widzicie — drodzy panowie i bracia — w sam czas przybywamy *(widać race z wieży św. Szczepana puszczone)*.

KRÓL: Wiedeń daje znać, że wie o naszem przybyciu!

KULCZYCKI: Gdy się wybierałem z miasta hr. Stahremberg już wiedział o przybyciu posiłków.

Pierwszy zobaczył z wieży św. Szczepana polskie chorągwie i z radosnym okrzykiem: „Jesteśmy uratowani! Król

Sobieski na Kahlenbergu!“ dał znać o tem otoczeniu! Wkrótce wieść ta radosna z ust do ust podawana całe miasto obiegła i otuchą napełniła serca Wiedeńczyków! W najcięższej chwili zesłał Bóg miłosierny Waszą królewską Mość na pomoc oblężonym, głód bo i zaraźliwe choroby strasznie zdziesiątkowały stolicę rakuską.

KRÓL: Wracaj przeto szczęśliwie mości Kulczycki do miasta i oświadcz dzielnemu obrońcy Wiednia Stahrembergowi, że jutro ich los się rozstrzygnie a — w Bogu nadzieja — wspólnie zaśpiewamy w Kościele św. Szczepana dziękczynne „Te Deum“.

KULCZYCKI *(kłania się nisko i odchodzi wraz ze Zwierzchowskim).*

Scena XI.

Ciż sami prócz KULCZYCKIEGO i ZWIERZCHOWSKIEGO.

KRÓL: Tak to — kochani panowie — Polak — jak widzicie — fantazyi rycerskiej wyssanej z mlekiem matki nawet z dala Ojczyzny nigdy nie zatraci!

ELEKTOR BAWARSKI: Cześć Wam za to panowie Polacy!

ELEKTOR SASKI: Zacny to naród! Im bliżej Was poznaję, tem więcej Was czcić i podziwiać muszę!

KRÓL: W jutrzejszej potrzebie — da Bóg — poznacie dokładniej dzielność oręża polskiego!

KROLEWICZ JAKÓB: Ojcze i Królu mój miłościwy jakie miejsce na jutro mnie przeznaczyć raczysz!

Gdym ujrzał dzisiaj z góry tam w dolinie te roje Turczyna, tak mi serce zabiło z radości, że i ja będę mógł według sił mym orężem przyczynić się do victoryi!

KRÓL: Bardzo nas cieszy twoja Fanfaniku fantazya! Okazyi do męstwa siła mieć będziesz. A ponieważ to będzie pierwszy Twój taniec z pohańcem, walczyć będziesz pod okiem Ojca i Króla Twego!

JAKÓB: O! dzięki miłościwy Królu!

KRÓL *(uroczyście):* Jutro ze świtem po Mszy porannej będziesz królewiczu Jakóbie pasowanym na rycerza!

JAKÓB *(z radością):* Więc od jutra już będę prawdziwym rycerzem! Oby to błogie jutro jak najprędzej nastało!

ELEKTOR SASKI: Szlachetne paniątko!

SIENIAWSKI: Orzeł szlachetny przywiódł swoje pisklę, które jutro na karkach wroga wzleci krwawem orlęciem!

KRÓL *(wstając):* A teraz dziękuję z serca kochanym panom i braciom za trudy poniesione i ogłaszam wspólne na jutro hasło: „Jezus Marya!“ *(wszyscy powstają i zdejmują nakrycia głowy).*

KRÓL: W imię tego hasła zwyciężym lub zginiem!

Ks. LOTARYNGSKI: Pod Twoim przewodem miłościwy Królu! *(Wszyscy króla ściskają za ręce i całują a potem wychodzą na lewo prócz króla, Jakóba, O. Marka, Sieniawskiego i Jabłonowskiego).*

Scena XII.

KRÓL, KRÓLEWICZ JAKÓB, O. MAREK, SIENIAWSKI, JABŁONOWSKI. ZWIERZCHOWSKI wprowadza Tatara z zawiązanymi oczyma.

ZWIERZCHOWSKI: Straże dostawiły tego Tatarzyna, który się mieni być posłańcem hana. Czy można zdjąć mu opaskę?

KRÓL: Tak jest *(zdejmują Tatarowi opaskę).*

KEREB ASIA *(pada na kolana i bije głową trzy pokłony i mówi za pierwszym pokłonem):* Pozdrowienie światłu! *(za drugim pokłonem):* Pozdrowienie światłości! *(za trzecim pokłonem):* Niechaj pozdrowienie hana mego, syna proroka i władcy Krymu padnie u stóp Twych światło chrześcijańskie!

KRÓL: Wstań! Z czem przybywasz?

KEREB ASIA *(w klęczącej postawie):* Kiedy zezwalasz o Panie językowi memu rozwiązać się, powiem: Han mój i władca prosi na klęczkach, tarzając się w prochu u stóp hana hanów o odczytanie niegodnych słów jego, wypisanych w znany Tobie wielki Duchu sposób!

KRÓL *(z uśmiechem):* A! tak! list napisany na twej głowie!

KEREB ASIA: Rzekłeś Panie nad pany!

Jeżeli ma niegodna Twych jasnych oczu głowa na karku Twego niewolnika dobrze posłużyćby nie mogła, zdejmij ją Światłości, a oczy Kereb Asia po przejściu w cień śmierci jeszcze Ci błogosławić będą!

KRÓL: Głowy Twej nie potrzebuję!

Jak widzę dobrze nie porosła! dawno zapisana?

KEREB ASIA: Siedemkroć złote promienie boskiego słońca zapadły w krainę ciemności, jak han mój słowa swoje do Waszej światłości na łeb mój nędzny skierował!

JABŁONOWSKI *(do Zwierzchowskiego)*: Trzeba mu głowę kazać ogolić na sucho.

ZWIERZCHOWSKI *(do Tatara)*: Pójdź ze mną! *(obaj wychodzą).*

Scena XIII.

Ciż sami prócz TATARA i ZWIERZCHOWSKIEGO. Wchodzi KULCZYCKI.

KRÓL: A cóż tu Waść porabiasz jeszcze?

KULCZYCKI: Poznany przez Turków musiałem się cofnąć. Dwóch mych towarzyszy padło, ja sam dzięki przezorności uniknąłem ich losu!

KRÓL: Chwała Bogu, żeś Waść uniknął szczęśliwie niechybnej śmierci! *(do Jabłonowskiego)* Wystarajcie się kochany hetmanie o namiocik dla tego bohatera! *(do Kulczyckiego)* Posiłku wprawdzie nie będzie, ale *(z uśmiechem)* pociesz się Waść, że i my przez piątkowy i sobotni post ścisły tak się wylekcyli, że jelenie po górach uganiaćbyśmy mogli!

KULCZYCKI: Dzięki korne składam Najjaśniejszy Panie za kącik! Co do posiłku — to jassyr mnie nauczył nie tylko głód mężnie znosić ale i nie dać poznać nawet po sobie, że się procesyjka we wnątrzu odbywa!

KRÓL: Bardzo nas to cieszy zuchu nasz kochany! A teraz zażyj kilka chwil koniecznego spoczynku.

JABŁONOWSKI *(do Kulczyckiego)*: Udaj się Waść tedy *(wskazuje ręką)* na prawo! W 6 namiocie z rzędu mój obożny Imci pan Mątewka leże zajął, ten Waści dobre miejsce wskaże!

KULCZYCKI *(kłania się nisko i wychodzi).*

Scena XIV.

Ciż sami prócz KULCZYCKIEGO. ZWIERZCHOWSKI z SIERŻANTEM wprowadza Tatara KEREB ASIA z ogoloną głową. Za nimi wchodzi kilku ciurów i rozbierają stół i ławy i wynoszą je za scenę.

ZWIERZCHOWSKI: Głowa już ogolona miłościwy Panie! pismo nie zepsute.

KRÓLEWICZ JAKÓB: Pozwól drogi Ojcze mój i Panie odczytać po raz pierwszy takie pismo.

KRÓL *(z uśmiechem):* Czytaj kochany synu!

ZWIERZCHOWSKI: Proszę się zbliżyć tutaj jasny królewicu *(wskazuje ręką na prawo)* gdzie od ogniska obozowego lepsze światło bije.

KRÓLEWICZ JAKÓB *(podprowadziwszy Tatara na prawo, który klęka, bierze głowę jego w ręce i czyta powoli):* „Nie masz Boga nad Boga! Namiestnik Padyszacha, han hordy tatarskiej Krymu i Kaukazu, Selim Gerej, tarza się w prochu przed obliczem słonecznego Króla Lechistanu i szle pozdrowienie bez końca! 60.000 mej hordy stać będzie na lewem skrzydle. Sługa sług Twoich wierny słowu danemu zacięcie walczyć nie będzie! Błagam Cię El hamid (podziwienia godny) „meded“ (zmiłuj się) nad nami!“

KRÓL *(rzuca Tatarowi sakiewkę ze złotem):* Pokłoń się Twemu hanowi i rzeknij: „jeźli dotrzyma — dotrzymamy i my“. *(Do sierżanta)* Odprowadzisz go sierżancie pod strażą dwóch ludzi poza ostatnie straże. Oczy mu zawiązać. Tatar każdy ciekaw z przyrodzenia.

SIERŻANT: Według rozkazu Najjaśniejszy Panie!

KEREB ASIA *(po zawiązaniu oczu):* Oczy me niegodne cień nocy zakrył, lecz światłość, bijąca od Ciebie najpotężniejszy Lwie Lechistanu, prowadzić będzie niegodnego sługę Twego do ostatnich czat Twego bitnego narodu! *(bije trzy pokłony)* Sława! Sława i cześć Ci zwycięzco tysiąca bitew! *(wstaje i odchodzi z sierżantem).*

Scena XV.

Ciż sami prócz TATARA i SIERŻANTA.

KRÓL: Załatwiwszy publica, privata zaczepić możemy. *(Do Zwierzchowskiego)* Rozumiem Twój ból kochany poruczniku!

Jeżeli dziewka jest w obozie tureckim, jutro ją wyswobodzimy. Liczko jej krasne — znam to pogańskie plemię — pewnie ją zbawi! Suponuję na pewnej podstawie, że Tatarzyn, który ją pojmał, oddał w darze to niewinne jagnię Kara Mustafie! *(wskazuje ręką w dół na prawo)* Widzisz te szkarłatne namioty?! to wezyrskie! Żebyś mi Waszmość panie poruczniku jutro tam z swoją chorągwią kopiją skruszył — rozkazuję!

ZWIERZCHOWSKI *(przypadając do kolan króla):* Podług rozkazu o mój ukochany Królu!

KRÓL *(podnosząc go):* Wstań Waść! Jutro Najwyższemu dzięki składać będziesz!

ZWIERZCHOWSKI *(wstaje).*

KRÓL *(do wszystkich):* Zażyjcie mości panowie kilku godzin wczasu, sił bo wkrótce siła potrzeba nam będzie!

WSZYSCY *(kłaniając się wychodzą, pozostaje król i O. Marek di Aviano).*

Scena XVI.

KRÓL SOBIESKI i O. MAREK di AVIANO.

KRÓL *(zdjąwszy czapkę uroczyście):* Panie wiekuisty! Ty miłosierny Królu ludów i królów ziemskich! patrzysz w me serce! Intencya ma czysta! Pragnę wierny tradycyi naszego narodu, który za przedmurze chrześcijaństwa od wieków wybrać sobie raczyłeś, zwalczyć przemożną potęgę niewiernych, zagrażających zagładą Twemu świętemu Imieniu!

Chcę zwyciężyć lub — jeśli taka Twoja wola Panie — w obronie Twej świętej wiary głową nałożyć!

Tak chcę! Tak nam dopomóż wszechmogący Boże! *(stoi chwilę w zamyśleniu ze złożonymi rękami — potem z siłą)* Non nobis, non nobis Domine sed nomini Tuo des victoriam!

O. MAREK *(uroczyście):* Amen!

KRÓL: A teraz spocznijmy chwilę w namiotach przewielebny Ojcze Marku.

Ze świtem po Mszy świętej do dzieła w Imię Pańskie!

O. MAREK: Niech Bóg miłosierny w dniu tym wielkim prawicę Twą bohaterski Królu wspiera i błogosławi!

KRÓL: Amen! *(obaj wychodzą na prawo).*

Scena XVII.

(Scena chwilę pusta. Zwolna dnieje. Poczem wchodzi ZWIERZCHOWSKI).

ZWIERZCHOWSKI *(do siebie):* Zasnąć cale nie mogę! Ból! ból srogi biednem mem sercem i duszą tak targa! och! strasznie targa! na myśl, że ta — ta niewinna istota — Boże ulituj się — może — pohańbiona! *(zdejmuje szyszak z głowy)* O! Matko! coś broniła murów Jasnej Góry, ulituj się mej boleści!

Zachowaj mi ją — tę duszę mej duszy, tak czystą lilijką, jaką dotąd była! *(stoi chwilę z załamanymi rękami. Dzień pełny nastaje. Słychać z dala strzał armatni).*

ZWIERZCHOWSKI: Turczyn już przy pracy! Skoro świt, Wiednia dobywać próbuje! *(z wściekłością)* Ostatnia to próba twa bisurmaninie! Za kilka godzin hańba was ogarnie! *(po chwili z boleścią w głosie)* A jeźli i mnie z tą białą gołąbką srom w swe szpony zdobędzie?! *(po chwili z rozpaczą)* O! matko święta! rozgrzesz! ona i ja zginiemy! *(nastaje gęsta mgła a po rozejściu się tejże widać na lewo część ołtarza z lawet armatnich i bębnów ustawionego. O. Marek w ornacie obraca się do sceny i błogosławi klęczącego Króla, Jakóba i wojsko. Król wstaje od stopnia ołtarza, wydobywa karabelę z pochwy i po trzykroć uderza królewicza Jakóba po ramieniu, pasując go rycerzem. Wśród tego słychać przyciszony spiew wojsk „Boga Rodzica").*

ZWIERZCHOWSKI *(z siłą):* Król Ci wskazuje, gdzie Twoje miejsce poruczniku! Prywata i ból na bok! Tak! Król rozkaz wydał! Skruszę ja kopiją o twoje namioty wielki wezyrze! Skruszę! a szkarłat ich rubinem krwi niewiernej spłynie! Tak mi Boże dopomóż i Ty Matko święta! *(słychać dalej spiew „Boga Rodzica").*

Zasłona.

Koniec aktu drugiego.

BIBLIOTEKA NAUKOWA
T. S. L.
z fundacyi Dra R. Alsa.

AKT III.

W namiotach wezyra.

(Noc. Scena przedstawia obszerny namiot szkarłatny zasiany gwiazdami i półksiężycami złotymi z dwoma bocznymi wchodami; z tyłu zasunięte szkarłatne portyery. Namiot bogato wyłożony dywanami. Na przodzie sceny na prawo rozciągnięta skóra tygrysia, kończąca się wezgłowiem z perskich dywanów. Po lewej stronie sceny kilkanaście niskich, purpurowych poduszek dla odalisek. W głębi na prawo rząd siodeł bogato wybijanych ze złotymi strzemionami a na lewo zwinięta zielona chorągiew proroka. W kącie na prawo wisi na drążku metalowym papuga. Mrok oświetla kilka świec zatkniętych w dwóch dużych mosiężnych lichtarzach, stojących po obu kątach namiotu).

Scena I.

KARA MUSTAFA. FATYMA, odaliska.

(Kara Mustafa leży na tygrysiej skórze oparty na prawej ręce, obok niego klęczy Fatyma, oparłszy głowę na jego piersiach).

FATYMA *(podnosząc głowę):* Rzeknij o Panie mój i światło oczu moich! Dlaczego tak smutna dusza Twoja o Effendim?

KARA MUSTAFA *(w zamyśleniu):* Allach! Tyś wielki i mocny! „meded!“ (zmiłuj się) nad nami!

FATYMA *(składając błagalnie ręce):* Ojcze wielki dziecięcia mego powiedz ach powiedz — dlaczego wzywasz litości wielkiego Allacha? Ty potężny i niezwyciężony Panie!?

KARA MUSTAFA: Dlaczegóż to Ciebie droga Fatymo los dzisiejszej nocy na me łono rzucił?! Niestety! nie wiedząc dobrze, na którą z Was uroczych có Edenu czas wypada, postanowiłem tę choćby najdroższą sercu memu, z którą dzisiaj słodką noc spędzić miałem — Machometowi posłać do raju, by mi uprosiła zwycięstwo nad niewiernymi wrogami al Koranu!

Ty przeto nieszczęsna Fatymo!...

FATYMA *(przerywa):* Jeźli tem tylko dusza Twa o Panie mój i władco życia mego zasmucona, wypogódź Twe światłe czoło Effendim!

Jam gotowa do przejścia po gwiazdach szczęścia i miłości do raju wiecznego, by wybłagać u stóp tronu wielkiego proroka zwycięstwo dla wiernych nad giaurem śmiertelnym! A kość moja „Ajb“ (kość łonowa) niechaj strzeże dróg Twego żywota!

KARA MUSTAFA *(do siebie):* Czyż giaur niewierny nie zadrży w tej chwili, kiedy ta słaba niewiasta na śmierć się z rozkoszą gotuje dla chwały wielkiego proroka!

FATYMA: Tak Effendim! nim gwiazdy zbledną pod tchnieniem złotych promieni słońca, niech się spełni ofiara w „Sebeth“, bo w „Ahad“ (w niedzielę) prośba kobiety moc swoją traci według św. Koranu!

KARA MUSTAFA *(z rozrzewnieniem):* I ja mam Ciebie utracić Fatymo! Ciebie! matkę mego dziecięcia! Ciebie „Janat al naim“, Ciebie! me nieprzebrane źródło rozkoszy! O! Allach! i Ty wielki Muchamedzie! oświećcie ducha Waszego wiernego wyznawcy! *(siada).*

FATYMA: Tam w raju przygotuję dla Ciebie mój Panie rozkoszny „Janat Aden“; a gdy po tysiącu zwycięskich bitew i najdłuższem, najszczęśliwszem ziemskiem życiu — syt sławy staniesz przed tronem proroka, zastaniesz obok 70 cór seraju swą wierną i nietkniętą niewolnicę Fatymę o Panie!

KARA MUSTAFA *(przyciskając Fatymę do piersi):* Tyś jest Fatymo tutaj na ziemskim padole słodkim „Janat al Mawa“ dla mnie! *(złożywszy ręce na piersiach)* Wielki proroku! natchnij sługę Twego!

Scena II.

Ciż sami. Wchodzi IMAM.

IMAM *(kłaniając się nisko z rękami złożonymi na piersiach):* Przebacz o wielki wezyrze, że sługa Twój wierny spędza z powiek Twych znużonych spokojny sen nocy „Sebethu“, lecz pomny na Twoje wczorajsze ofiary — nie spiąc czuwałem, żali komnatę Twoją Effendim opuści losem poświęcona, by przejść na drugą stronę życia i błagać wielkiego proroka o „meded“ nad nami!

Czterech rzezańców z poduszkami tam *(wskazuje na zasunięte portyery)* od wieczora na próżno czeka a tymczasem...

FATYMA *(przerywa):* A więc żegnaj mi o Panie! Sługa Twa wierna gotowa! *(chce odchodzić).*

KARA MUSTAFA *(zatrzymując ją):* Muhamedzie! wielki Ty i miłosierny Proroku! *(z rozpaczą)* natchnij sługę Twego!

Wolałbym, by raczej 100.000 głów niewiernych tarzało się w prochu, niźli ta jedna tak mi droga przepiękna głowa Fatymy!

IMAM *(do siebie):* Skąd taki wiatr czułości powiał na Ciebie okrutniku?! *(do wezyra)* Namiestniku Padyszacha! Niezwyciężony wielki wezyrze! po poście „Jaum el Dżumia“ nawet tchnienia wonnego już niema! Druga północ już minęła, święta „Sebeth“ przeszła już po zbladłych perłach firmamentu w złote bramy raju wielkiego proroka, by za sześć czasów powrócić na nowo a święta „Ahad“ już rozpostarła swoje panowanie!

W „Ahad“ by była ofiara Twa bezskuteczna! *(składa ręce na piersiach i mówi uroczyście)* Daruj przeto Fatymie życie! Niechaj będzie przy Tobie świadkiem wielkiego zwycięstwa! Lecz by ofiara na pół wypełnioną była, łoża z nią nie dziel!

W jej miejsce niechaj wejdzie wykluczona Ajesza!

Tak rzekł sługa boży Effendim! a niechaj będzie wola Twoja Panie!

KARA MUSTAFA: Niechaj będzie — jako rzekłeś Imamie! *(do Fatymy)* Żyj więc życiem smutnem bez Twego Pana przy Panu!

Niechaj ciało Twoje będzie dla mnie jako ciało mej matki aż do świąt Ramazanu!

FATYMA *(padając na twarz):* Jak rozkazałeś, niech się spełni szlachetny i potężny władco życia mego!

KARA MUSTAFA *(woła):* Kichaja! Kichaja!

Scena III.

Ciż sami. Wchodzi KICHAJA i kłania się nisko ze złożonymi rękami na piersiach.

KICHAJA: Salam alelkim!

KARA MUSTAFA: Es selam alejka!

KICHAJA: Sługa Twój wierny Effendim czujnie czuwa! Co rozkażesz wielki wezyrze?

KARA MUSTAFA: Anioł pokoju oddalił dzisiaj sen z powiek oczu moich; czuję, że noc ta poprzedza dzień wielki!

Czy basza Ibrahim ustawił się z ispahami naprzeciw Stubenthoru?

KICHAJA: Od dwóch godzin jego wierne zastępy oczekują na swych stanowiskach sygnału do zaczęcia walki wielki wezyrze.

KARA MUSTAFA: A mirza Mochmed przygotował wszystko do szturmu na Loevelbastei?

KICHAJA *(kłaniając się):* Tak jest Effendim! rwie swym zwyczajem włosy z rudej brody, gdyż chciałby jeszcze w nocy uderzyć jak huragan niespodziewany na niewiernych! Basza Dunwal — jak rozkazałeś — weźmie ze swymi janczarami Moelkerbastei.

KARA MUSTAFA *(głaszcząc się z zadowoleniem po brodzie):* A imię moje poprowadzi wierną rzeszę janczarów Padyszacha na Burgbastei, kędy według otrzymanych wieści największa potęga niewiernych! Hana Selim Gereja użyjemy do zasłaniania naszego obozu przed tym psem wściekłym z Lotaryngii! *(po chwili)* A wiesz Kichaja co mi sen z powiek spędza? Myśl — ta żrąca myśl — że król Sobieski, ten lew Lechistanu na odsiecz przybyć może! *(po chwili)* Jednak nic podobnego — prawda Kichajo — nie doszło uszu Twoich?

KICHAJA: Niewierni wprawdzie puszczają takie pogłoski od siedmiu zmian nocy wielki wezyrze...

KARA MUSTAFA *(z wściekłością):* I ty psie nic o tem nie mówisz swemu panu?! Żali chcesz by piasek „al Ahkaff“ Twe oczy psi synu zasypał na wieki?!

KICHAJA *(złożywszy ręce na piersiach spokojnie):* Jeźli zawiniłem, uczyń — jak rzekłeś Effendim — sługa Twój wierny na śmierć gotowy; lecz to są bajki z tysiąca i jednej nocy! Oddziały polskie Lubomirskiego biorą Rakuscy za wojska króla Sobieskiego! Sobieski w Warszawie, arcykapłan Rzymu błagał go wprawdzie o pomoc, lecz to Król roztropny, wie, że pod Wiedniem nie odzyska Kamieńca i wcale się pod Wiedeń nie spieszy. A wreszcie szlachetny Sobieski nigdy — słyszysz wielki wezyrze — nigdy pokoju nie złamał pierwszy.

KARA MUSTAFA: Uspokoiłeś mnie kochany Kichajo! Ten han tchórzliwy nie daje mi spokoju swem ciągłem trwożliwem szczekaniem o przybyciu Sobieskiego. *(Po chwili)* W każdym razie ja jego uprzedzę i dzisiaj z nastaniem złotych

promieni św. Ahadu z całą siłą przy pomocy wielkiego proroka na giaurów uderzę!

IMAM *(wzniósłszy oczy i dłonie błagalnie do góry mówi uroczyście):* I w samo południe św. Ahadu zabłyśnie po raz wtóry na wieży Szczepana znak wielkiego proroka, znak zbawienia wiernych, nasz półksiężyc złoty a wspaniała giaurów świątynia stanie się meczetem Islamu po wieki!

Krzyż zaś — ten symbol niewiary niewiernych na zawsze ze szczytu strącony tarzać się będzie w prochu, hańbie i poniżeniu! *(z całą siłą przekonania)* Tak niech się stanie! Mahomet wielki przemawia przez sługę bożego!

KARA MUSTAFA, KICHAJA i FATYMA: Anim!

KARA MUSTAFA: Święte rzekłeś słowa Imamie! Bóg dał Ci dar proroctwa al Kauthar! *(po chwili woła)* Hassem tu! Hassem!

Scena IV.

Ciż sami. Wpada eunuch HASSEM z jataganem w dłoni.

HASSEM *(padłszy na twarz):* Ożywczy cieniu palącego słońca rozkazuj — sługa wierny czuwa!

KARA MUSTAFA: Jeźli córy Edenu mego snem ujęte marzą, zbudzisz je i przed oblicze pana swego stawisz!

HASSEM *(wstawszy):* Żony twe i niewolnice wielki zastępco Padyszacha poukładały do snu dzieci Twego rodu Effendim, same zaś czuwają, wiedząc, że szlachetny pan życia ich i śmierci czuwa jeszcze; a każda z nich gotowa na skinienie Twe Effendim stanąć w całej swej krasie przed Tobą światłości edeńska!

KARA MUSTAFA: Tem lepiej! Niechaj wszystkie staną!

IMAM: Z wyjątkiem niewolnic niewiernych! Niechaj ich nieczyste tchnienie tej nocy czystego powietrza Twego Effendim namiotu nie zakaża!

HASSEM: I tak wszystkie niewierne niewolnice Twe Panie pogrążone w śnie głębokim nie czuwają wraz z córami Islamu!

KARA MUSTAFA *(ponuro):* Niechaj je sen wieczny pochwyci w swe ciemne ramiona! Rzekłem!

HASSEM: Jakoś rzekł Effendim — tak się stanie! *(składa ręce na piersiach i kłaniając się nisko wychodzi).*

Scena V.

WEZYR, KICHAJA, IMAM, FATYMA.

KARA MUSTAFA *(do siebie):* Giaura — jak tygrysicę — niczem nie ułaskawisz, nie ujmiesz! Chwilowo widząc swą niemoc a siłę swego pana — łasi się schowawszy pazury, ale przy pierwszej sposobności gotowa z całą gwałtownością rozszarpać Twe serce mszcząc się krzywd niedoznanych!

Przeklęte to plemię! *(słychać jęki konających, okrzyki trwogi — słowa litości — miłosierdzia).* Tam się już ta niewierna krew leje! Od nich me krwawe dzieło zacząłem! *(wyciągnąwszy w górę oba wskazujące palce)* Przysięgam na jutrzenkę wschodzącą i na 10 świętych nocy miesiąca Muhawema, że z ostatniem tchnieniem świętego „Ahadu“ tam! *(wskazuje na tylne kotary)* w sercu niewiernych rakuszan żadne psie serce chrześcijańskie bić więcej nie będzie!

IMAM, KICHAJA i FATYMA: Anim!

Scena VI.

Ciż sami. Wchodzi HASSEM.

HASSEM *(kłaniając się nisko z kindżałem skrwawionym w dłoni):* Rozkaz Twój Effendim spełnili wierni eunuchy; ani jedno niewierne serce nie bije!

Żony Twe i wierne niewolnice oczekują rozkosznego wezwania o Panie!

KARA MUSTAFA: Niechaj wejdą!

HASSEM *(kłania się i wychodzi).*

Scena VII.

KARA MUSTAFA, IMAM, KICHAJA, FATYMA, HASSEM, SAFIJA, HADŻIDŻA, RUKIEJA, AMINA, SATIBA, SALI, HALEMA, SAWDA i AJESZA.

HASSEM *(wpuszczając Safiję):* Oto wchodzi prześliczna córa Syryi Safija, pierwsza Twa żona według św. Achretu Effendim!

SAFIJA *(odrzuciwszy zasłonę kłania się nisko z rękami na piersiach):* Niechaj złota jutrzenka zabłyśnie nad Twem szlachetnem czołem małżonku mój i Panie i niechaj dzień św. „Ahadu“ przyniesie Ci zasłużone u proroka szczęście!

KARA MUSTAFA *(kłaniając się lewą ręką):* Szczęście

moje niechaj będzie z Tobą achretna małżonko! *(wskazuje jej pierwsze miejsce po prawej stronie. Safija siada po turecku).*

HASSEM *(na wchodzącą Hadżidżę):* Nadobna córa Arabii i żona Twa druga Hadżidża o Panie!

HADŻIDŻA *(czyniąc jak poprzednie):* Składam u stóp Twych małżonku i Panie pozdrowienie z serca i duszy płynące!

KARA MUSTAFA: Pozdrowienie moje u stóp Twych nadobna małżonko się korzy! *(wskazuje drugie miejsce).*

HASSEM *(przy wejściu Rukieji):* W miejsce chorej trzeciej Twej żony achretnej Habiby wchodzi córa Medyny, Rukieja, czwarta Twa żona achretna o Effendim!

RUKIEJA *(jak poprzednia):* Niechaj wielki Mahomet przerzuci uszczknięte siły Habiby na Ciebie i umocni Twe ramię do zwycięstw nad giaurem małżonku mój i Panie!

KARA MUSTAFA: Oby zdrowie, ten cenny dar dobrego Allacha, nie opuszczało nigdy wiernych! Witam Cię nadobna małżonko Rukiejo! *(wskazuje trzecie miejsce) [wchodzą razem odaliski: Amina, Satiba, Sali, Halema, Sawda i Ajesza. Zdejmują jak poprzednie zasłony i kłaniają się po turecku nisko].*

HASSEM: Oto wierne Twe Effendim towarzyszki i niewolnice!

Nadobna Amina, urocza Satiba, dzika Sali, jasna Halema, gorąca Sawda i wykluczona Ajesza!

KARA MUSTAFA: Witajcie me wierne towarzyszki! Siadajcie i rozweselcie oblicze Waszego władcy i pana! *(wszystkie kłaniają się po raz drugi i siadają na poduszkach po turecku a w tyle za niemi siada Fatyma).*

IMAM: Radujcie się wierne służebnice pana! Ajesza z dniem dzisiejszym przyjęta przez szlachetnego wezyra w miejsce wykluczonej do świąt Ramazanu Fatymy!

SAFIJA: Allach jest wielki a pan nasz w dobroci swej niezmierzony!

AJESZA *(padłszy do nóg wezyra):* O władco potężny i dobrotliwy Panie! Czemżeż się zdołam wywdzięczyć za Twoją łaskę i zmiłowanie nad wierną i miłującą Cię całem jestestwem niewolnicą!

KARA MUSTAFA *(podnosząc ją):* Bądź dobrą Ajeszo! Niechaj zazdrość opuści Twe serce a łaska moja będzie zawsze z Tobą! *(przyciska ją do serca i całuje w czoło, poczem siada na swojem posłaniu po turecku. Eunuchy zaświecają wszystkie świece w lichtarzach).*

KARA MUSTAFA: Gdy światła już płoną, uczcijcie me wierne służebnice nadchodzący „Ahad“ tańcem waszych ciał gibkich! Zaczynaj — jak dawniej w Stambule — Amino! *(Amina wstaje, kłania się nisko i tańczy. Po chwili tańczą: Satiba, Sali, Halema i Sawda wkładkę baletową, kończącą się pokłonem ku wschodowi i padnięciem wszystkich na twarz przed wezyrem).*

KARA MUSTAFA *(głaszcząc z zadowoleniem brodę):* Prześlicznie! cudownie tańczycie! Zaprawdę — kto tak tańczy, musi mieć duszę tak czystą, jako ciało gibkie i piękne! Przyjmijcie me dzięki! Siłą młodości Waszej odmłodziłyście walką z niewiernymi stargane me siły!

AMINA: Gdy łaskawie swe orle oczy na wierne swe służebnice zwrócić raczyłeś Effendim, szczęściem przepełnione serca a rozkosz przebiega członki nasze!

KARA MUSTAFA: Tak mi tu dobrze jest z Wami dziatki moje! Czuję tę błogość w sercu, jaką Mahomet dobry wiernym swym wyznawcom w gronie hurysek przyrzeka!

SAFIJA: Pozwól Panie przywróconej do łaski Twej Ajeszy, by — jak dawniej — wypowiedzieć mogła drugi hymn z al Koranu o skinieniu Allacha!

KARA MUSTAFA: Na znak łaski mej zezwalam, niech wypowie. *(Do siebie)* Może hymn ten wzniosły przyćmi tę przeklętą myśl o królu Sobieskim!

SAFIJA: Zaczynaj Ajesza! Pan i władca słucha.

AJESZA *(wstaje, kłania się i zaczyna):*

Jeszcze Allach nie skinął — ciemność więc ponura
Roztaczała swe kręgi od niebios do morza,
Szalała wichurą i wyła gromami natura,
Nie zeszły jeszcze słońca, ni z rubinów zorza!

Lecz skinął dobry Allach i wstała moc żywiołów
A jednem, czystem, wszechpotężnem słowem
Z promieni słońca stworzył archaniołów
A ziemię — błękitu tarczą zasłonił przed gromem!

Wdzięczne słońce, księżyc i każdy twór nowy
Ciepłem i jasnem światłem wielbi Stwórcę świata
I pochyliwszy kornie niejako swe głowy
U bram niebieskich przed Stwórcą proch zmiata!

A chcąc Bóg króla postawić nad niemi,
Któregoby szczęścia żadna nie krwawiła rana,
Z siedmiu szczypt wziętej przez Azrala ziemi,
Utworzył jasnego — pierwszego Adama!

Lecz jasny promyk ducha wlany w ten proch lichy
Niesfornej namiętności grzechem obraził Allacha!
I choć Adam upadłszy żałował swej pychy
Nie miał już nad stworzeniem władzy Padyszacha!

Przeklinał więc swe życie, nędzną swoją słabość,
Straszny wąż żalu wpił się mu do łona,
W sercu wezbrała ciężka rozpacz — żałość
Za utraconym rajem — jak miedź roztopiona!

O Panie! my jesteśmy potomkami jego...
Chciwi, pyszni, dumni i nieszczęśni srodze...

Scena VIII.

Ciż sami. Wpada han SELIM GEREJ. Wszystkie odaliski zapuszczają zasłony).

HAN *(wodząc wzrokiem dokoła z dzikim śmiechem):* Ha! ha! ha! Jak widzę dobrze się bawi wielki wezyr w gronie swego seraju!

Bawcie się — bawcie dzieci, bo król Sobieski z mieczem obnażonym nad karkiem Waszym stoi, a nie wiedzieć, czyja głowa pierwsza spadnie! ha! ha! ha!

KARA MUSTAFA: Co ty rzekłeś psi synu? Sobieski nad karkiem mym stoi?!

Bodaj Cię Anioł śmierci wtrącił w Hawijat, siódme piątro piekieł za taką nowinę!

HAN: Ja się jeszcze jakoś wywinę z mymi Tatary. Horda ma do odwrotu gotowa, ale Ty wezyrze nie znasz jeszcze oręża Lwa Lechistanu!

Posłuchaj mej rady, póki czas i spakuj na wozy wszystkie skarby i charem a wojskom, stojącym już na stanowiskach daj rozkaz do odwrotu. Moje hordy zasłonią Wasze tyły i nie oprzemy się aż o Belgrad!

KARA MUSTAFA: Schowaj Twój syczący język węża niegodziwy i milcz! Sobieski jest w Warszawie, a ja dzisiaj z brzaskiem św. „Ahadu“ na mury z 100.000 walecznych wyznawców proroka uderzę i w proch miasto zetrę.

HAN: Ha! rób jak chcesz a ja Ci powiadam, że król Sobieski jest tutaj i stanął na Kahlenbergu z całą swą siłą jeszcze za świętych promieni Sebethu!

Nie wierzysz? hę? Każ odsunąć kotarę a ujrzysz!

KARA MUSTAFA *(targając się za brodę):* Hej Hassem odsłonić kotary!

HASSEM: Do usług wielki wezyrze! *(za pociągnięciem*

sznura rozsuwa się zasłona i widać w oddali Kahlenberg a po całej górze rozrzucone ognie obozowe, sztandary i chorągiewki o barwach polskich).

HAN *(z ironią):* Czy może jeszcze nie wierzysz wezyrze?!

KARA MUSTAFA *(grożąc pięścią ku Kahlenbergowi z wściekłością):* Bodaj ptaki „Ababil“ (ospy) opadły Twą głowę — przeklęty giaurze — za złamanie pokoju z Padyszachem! Zapuścić kotary, bo widok tych psów niewiernych mnie drażni. *(Hassem zasuwa kotarę) [po chwili]* A cóż to za siły przyprowadził ze sobą Sobieski? Ha! ha! Garstkę mieszczącą się na jednej łysej górze!

Więc ta garść choćby najmężniejszych rycerzy Lechistanu, posiłkowana przez nieliczne zastępy niemieckie ma pokonać dziesięćkroć liczniejsze i w boju wypróbowane me siły?! ha! ha! strach przez Ciebie mówi hanie!

Ja dzisiaj zgniotę tę garstkę i zasypię ją turbanami mego ludu, a Sobieskiego, jeźli żyw w me ręce wpadnie, przywiodę Padyszachowi na tym *(wskazuje na sznur zielony, wiszący na szyi)* zielonym sznurze i rzucę mu pod nogi tego osławionego Lwa Lechistanu!

HAN: Nie znasz ty jeszcze prawicy tego bohatera! Jam się nauczył ją cenić pod Chocimem i Beresteczkiem! Uważaj byś sam na tym sznurze nie zawisł, gdy stracisz swe wojska haniebnie i nie tylko bez polskich sztandarów ale i bez tych skarbów złupionych w pochodzie staniesz przed obliczem rozgniewanego Padyszacha! Czem wówczas życie swe okupisz?

KARA MUSTAFA *(z wściekłością):* „Es am aleika!“ Nieszczęście niech spadnie na Ciebie za takie proroctwa psi synu!

Abyś mi wojsk nie zarażał tchórzem, ściąć każę Twą głowę bojaźliwa gadzino! Hassem związać! *(Hassem klaska dwa razy w dłonie i wpada dwóch czarnych rzezańców z jataganami w dłoniach).*

HAN *(odskakuje na bok i wyciąga jedną ręką pistolet z za pasa a drugą jatagan):* Stać! bo pierwszemu, który się ruszy, jak psu w łeb wypalę! Abyś zaś wiedział kochany wezyrze, jak ci serce me ufa, patrz! *(woła)* Maszałła! Maszałła! *(na to wpada ze wszystkich stron kilkunastu Tatarów o dzikiem wejrzeniu z jataganami w ręku).*

HAN: Patrz i drżyj! Wiedz, że potęga hana, gdy zechce ze środka własnego namiotu głowę Twą na dzidę podać może! *(do Tatarów)* Precz! i stać w koło namiotu jak psy czujne! *(Tatarzy kłaniają się nisko i wychodzą)* A teraz pomówmy spokojnie!

KARA MUSTAFA *(do eunuchów)*: Odejść *(wychodzą)*. Dobrze się urządziłeś hanie! Tchórzliwe masz serce, lecz przebiegłą głowę Tatara! Zapytuję się teraz Ciebie, żali będziesz walczyć z nami przeciw Sobieskiemu?

HAN *(chowając jatagan do pochwy i pistolet w zanadrze)*: Walczyć będę, bo muszę, by chronić swą głowę, ale w razie pogromu radź Ty sam o sobie a ja o swojej głowie pomyślę.

IMAM: Nie zapominaj potężny hanie o słowach 57 suraty al Koranu: „Bóg rozdziela względy swoje podług upodobania a dobroć jego dla wiernych jest nieograniczona".

KARA MUSTAFA: Mądrze rzekłeś Imamie! Sto kies złota — za te słowa — Twoje. Allach jest dobrotliwy, On bez początku pierwszy, bez końca ostatni!

Już jestem spokojny, siadaj potężny hanie!

HAN *(siadając na dywanie)*: I jam już spokojny.

Więc uderzysz wielki wezyrze o świcie na mury Wiednia?

KARA MUSTAFA: Tak jest — a ty hanie będziesz zasłaniał obóz od najścia niewiernych.

HAN: Dobrą dajesz mi robotę! Będę więc robił, co będzie w mej mocy; ale gdy moi Tatarzy ujrzą Sobieskiego, krucho będzie z nami! Pocieszam się jednak jeszcze tem, że na prawem skrzydle nieprzyjaciela stoi Jabłonowski z kilku tylko tysiącami; może się uda go otoczyć!

KARA MUSTAFA: Jak mądre słowa wyrzuciłeś hanie! Teraz Cię poznaję.

HAN: Kiedy tak — to chciałbym Cię prosić wielki wezyrze o jedną łaskę.

KARA MUSTAFA: Mów hanie a prośba Twa będzie spełnioną.

HAN: Trzymam Twe słowo!

Otóż wczoraj nad wieczorem przywiódł mój mirza Abu Bekr brankę, laszkę, schwytaną przez niego podczas furaży na polach morawskich. Brankę tę przy wjeździe do obozu — na rozkaz Kichaji sromotnie mu zabrano!

KICHAJA: Słowa to prawdy wielki wezyrze! Sługa Twój wierny chciał Ci ją zaraz dostawić, lecz gdy Fatyma Twa ukochana do Ciebie Effendim dzisiejszej nocy przyjść miała, schowałem ją na noc „Ahadu“ w miejsce Aminy.

KARA MUSTAFA: Źle postąpiłeś Kichajo, że mi jej nawet nie pokazałeś! Wiesz, że laszki lubię. Dziewica czy mężatka?

KICHAJA: Dziewica.

HAN: Choć to moja branka, szpetnej ma być twarzy; nie stawiaj jej przeto wielki wezyrze przed swe wspaniałe oblicze i każ ją odstawić do mego namiotu, gdyż potrzebuję posługi do robót kuchennych.

KARA MUSTAFA: Ja widzieć muszę każdą brankę, będącą w mym obozie, a potem — masz moje słowo — ona Twoja.

HAN: Dziękuję Ci wezyrze!

KARA MUSTAFA: Każ Kichajo wprowadzić tutaj brankę.

KICHAJA: W tej chwili *(kłania się i wychodzi).*

Scena IX.

Ciż sami prócz KICHAJI.

HAN *(z ironią):* Nie wiedziałem o tem, że Ty wielki wezyrze jesteś tak wielkim zwolennikiem córek Lechistanu!

KARA MUSTAFA: A wiesz dlaczego? Oto te blade córy północy zawsze mi wstręty czynią i opór mym żądzom stawiają, a to me zmysły podrażnia!

HAN *(do siebie):* Ciężka to będzie walka o tę lacką brankę!

Scena X.

Ciż sami. Wchodzi KRASNOHORSKA z rękami związanymi, z zasłoną na twarzy a za nią KICHAJA i eunuch.

KARA MUSTAFA: Zrzucić zasłonę! *(eunuch ściąga zasłonę).*

KARA MUSTAFA *(wpatruje się w nią chwilę i mlaska językiem z zadowolenia):* A toś ją dobrze opisał hanie! *(z chytrym uśmiechem)* Zapewne pomyliłeś się co do branki, tamtę szpetną niechaj zaraz odstawią do Twego obozu, użyj ją do posług kuchennych — ta — śliczna jak zorza poranna zostanie u mnie!

JADWIGA *(wznosząc ręce do góry):* O! Matko przeczysta! wybaw mnie ze szpon tego krwiożerczego tygrysa!

HAN! Mylisz się Ty wezyrze! innej branki tu nie ma! Ja zaś dalej twierdzę, że wyraz tej białej twarzy jest szpetny! Klnę się na brodę proroka, że do kuchni ją użyję a Ty dałeś słowo — a słowo wyznawcy Islamu nie wiater *(z wściekłością)* i ona moja!

KARA MUSTAFA *(do Krasnohorskiej):* Któż to śmiał więzy założyć na te białe ręce?! *(do eunucha)* rozwiązać! *(eunuch rozwiązuje)* Rozglądnij się przepiękna córo północy do koła! Wszak tu pięknie, piękniej niźli w waszych niskich szlacheckich alkowach? *(do odalisek)* Podnieście zasłony nadobne córy Edenu! *(odaliski odsłaniają się)* Przypatrz się tym wybrankom mego seraju i rzeknij, żali nie chcesz być tutaj nad niemi panią?! *(Jadwiga mierzy go pogardliwem spojrzeniem).* Może wolisz u hana Selim Gereja wypełniać podłe posługi, niźli tutaj wśród zbytku — rozkoszy — bez pracy przy boku miłującego Cię zastępcy Padyszacha pędzić rozkoszne dni życia?!

HAN *(śmiejąc się dziko):* Ha! ha! ha!

JADWIGA: I Ty bezwstydny poganinie śmiesz stawiać córze Sarmaty wybór między hańbą a hańbą?!

Wiedz o tem, że ni Twoją, ni hana nie będę! Pierwej śmierć sobie zadam, nim Wasze plugawe ramiona mnie dosięgnąć zdołają! Za śmierć zaś moją bohaterskie zastępy mej świętej Ojczyzny krwawo Ci zapłacą!

HAN: Ha! ha! wiedziałem, że Ci to odpowie!

JADWIGA *(z wzrastającym zapałem):* I Ty starcze chuciami spalony nie wstydzisz się rzucić podobnej obelgi uczciwej kobiecie?!

Ten Padyszach Wasz wielki — mężne posiada — jak widzę — sługi, które pastwić się nędznie umieją nad bezbronną niewiastą! Wstyd Wam i hańba!

Za tyle nieszczęść, za tyle żyznych grodów, obróconych Waszą barbarzyńską ręką w pustynie, za tyle zbezczeszczonych istot niewinnych, czas — by ręka Boga sprawiedliwego ukarała Was, jak na to zasługujecie!

KARA MUSTAFA *(ponuro):* Milcz niewierna, bo Ci ten język złowieszczy wyjąć każę! Drżyj przed potęgą Osmanów nędzna niewolnico!

JADWIGA: Gardzę Waszą potęgą!

Gdy Bóg mój zechce — padnę, jak tyle naszych padło, lecz wiedz o tem nędzny bisurmanie, że król nasz Sobieski nad karkiem Twym stoi i niedługo a Twa krwiożercza głowa w krwi własnej pławić się będzie!

Ty mnie śmiercią grozisz a nie wiesz, czy w Twoim namiocie Bóg sprawiedliwy nie wypisał krwawe: mane — tekel — fares!

KARA MUSTAFA: Co ta wiedźma mi wróży? Śmierć! ha! poczekaj żmijo! pierw ja się Twem ciałem nasycę a potem Tatarom na łup Cię rzucę! *(do eunucha)* Zrzucić z niej okrycie! Wiotkie to ciało w całej krasie widzieć pragnę i muszę!

JADWIGA *(odpychając eunucha):* Precz! bo ten puginał *(wyjmuje szybko z za gorsu sztylet)* w sercu Twem utopię nędzny służalcze!

HAN *(stając między nią a eunuchem):* Stój! Nie tknij jej rzezańcze, bo łeb Twój z karku spadnie!

JADWIGA *(zwracając się do odalisek):* I Wy — kobiety — z spokojem się na to patrzycie?

Czyż i Wam już brak słów w obronie czci niewieściej?! Srom Wam — zwyrodniałe niewolnicze — podłe plemię!

KARA MUSTAFA *(z wściekłością):* Obnażyć ją — rozkazałem!

HAN *(z ironią):* Czy mam Ci znowu przypomnieć wezyrze, że ludzie Twoi na szańcach a Tatarzy moi blisko?! *(wśród tego dnieć zaczyna).*

KARA MUSTAFA: Czemuż tak jestem bezwładnym? Zapłaciłbyś mi krwawo za tę drugą zniewagę hanie! *(słychać zdala pierwsze strzały armatnie)* Co to za strzały? Przecież rozkazu do rozpoczęcia walki jeszcze nie wydałem! *(Han wybiega).*

Scena XI.

Ciż sami prócz HANA.

JADWIGA: O! Boże! to są nasze strzały! *(klęka)* Dzięki Ci o Panie! Dodaj mi sił o Boże do wytrwania i pognębij wroga Twej św. Wiary! *(wstaje).*

Scena XII.

Ciż sami. Wraca han SELIM GEREJ.

HAN: Twój ryży Mohamed nie mogąc się doczekać sygnału skierował swe armaty na Loevelbastei i rozpoczął ogień, a z Łysej Góry odpowiada mu — jak słyszysz Sobieski!

KARA MUSTAFA *(do Hassema):* Wyprowadzić odaliski a tę niewierną związać i rzucić w tym namiocie, gdzie skarby złożone i strzedz!

HAN: Moi Tatarzy tej branki strzedz będą, bądź jej pewnym wezyrze! Teraz — gdy godzina walki wybiła — zgodnie nam działać należy. *(Hassem wiąże ręce Jadwigi a dwaj rzezańcy odprowadzają odaliski).*

HAN *(do Jadwigi na stronie):* Włos z głowy Ci nie spadnie! Wiem, żeś z dworu króla Sobieskiego! Pomnij, że ja uratowałem Ci cześć i życie! Mirza mój strzedz Cię będzie. *(Woła)* Abu Bekr tutaj!

Scena XIII.

JADWIGA, KARA MUSTAFA, HAN, KICHAJA, IMAM. Wpada ABU BEKR.

HAN: Odprowadzisz mirzo tę brankę według rozkazu wielkiego wezyra do trzeciego namiotu, gdzie skarby złożone i strzedz jej będziesz w sto ludzi — jako swej źrenicy. Za włos jeden spadły z jej głowy, gardłem mi odpowiesz!

ABU BEKR *(składając ręce na piersi):* Allach jest wielki! jakoś rzekł potężny hanie! *(do Jadwigi)* Pójdź ze mną!

JADWIGA: Boże! Czyżby mój ratunek był jeszcze możliwy?

Chyba Matka Boża wznieciła litość w tem dzikiem sercu Tatarzyna! *(do mirzy)* Chodźmy! *(wychodzi na prawo a za nią mirza).*

Scena XIV.

Ciż sami prócz ABU BEKRA i JADWIGI (Dzień pełny nastaje).

KARA MUSTAFA *(do Imama):* Ty sługo boży odprawisz w meczecie polnym poranne modły „Dżumia“ i błagać będziesz z muftami wielkiego Allacha o siłę dla miecza wiernych w tym wielkim dniu dla Padyszacha!

IMAM: Spełnię — jako rozkazałeś Effendim! *(kłania się i wychodzi).*

Scena XV.

Ciż sami prócz IMAMA.

HAN: Ja na lewe skrzydło spieszę. Niechaj Allach przedwieczny wspiera Twoje ramię i ma nas w swej świętej opiece!

KARA MUSTAFA: Niechaj Bóg da wiernym zwycięstwo! Niechaj Mahomed wielki Twe dzielne hordy swym płaszczem ochrania! Zwycięstwo dnia tego przy nas! Allach jest wielki! *(Han wychodzi na prawo).*

Scena XVI.

Ciż sami prócz HANA.

KARA MUSTAFA *(do Kichaji):* Ty zaś Kichajo staniesz w mem imieniu na czele wiernych janczarów Padyszacha i całą siłą na szańce miasta uderzysz! A pamiętaj o tem, że przez klęskę — od czego niech Mahomed nas chroni — ten sznur zielony, wspaniały dar Padyszacha, zawisły na szyji Twego wezyra na węzeł zacieśnisz! *(uroczyście)* W ręce Wasze me wierne zastępy życie swe składa wielki wezyr z ufnością!

KICHAJA: Jako rozkazałeś Effendim spełni Twój wierny sługa. Zwycięstwo dnia tego przy nas być musi, bo Allach wielki według słów św. Koranu zna grunt duszy naszej a On jest mądry, mocny i litościwy! *(słychać coraz częściej strzały armatnie i rusznic).*

Czas już najwyższy — spieszę przed szeregi Effendim. Gdyby niewierni za siłą Szejtana trochę górę brali, dam znać, a wtedy rozwiniesz wezyrze zieloną chorągiew proroka!

Zapał nieśmiertelny ogarnie wierne Mohameda dzieci i zwyciężym!

KARA MUSTAFA: Anim! Spiesz do walki synu a w razie potrzeby obróć drugie rezerwy na z tyłu następujące sprzymierzone wrogi.

KICHAJA *(kłaniając się nisko wychodzi).*

Scena XVII.

KARA MUSTAFA sam.

KARA MUSTAFA *(siadłszy na dywanie):* A więc krwawa godzina wybiła! Tysiącami ispahów jak lawą tę garstkę

zaleję, a jednak... Gdyby króla Sobieskiego nie było tam — na polu walki, nie wachałbym się ani przez chwilę już złożyć dziękczynne modły u stóp wielkiego proroka! *(zamyśla się. W dali słychać coraz częstsze i silniejsze strzały).*

Ha! tem większa sława dnia tego otoczy me buńczuki a łaska Padyszacha spadnie na wiernego sługę Islamu! *(strzały, poczem wpada kula armatnia do namiotu i rozdziera górną jego część).*

KARA MUSTAFA *(zrywając się):* Aż tutaj dotarła niewiernych posłanniczka śmierci! Daremnie straszysz giaurze swymi pociskami, kule Twoje nam wiernym wyznawcom proroka szkodzić nie potrafią!

Scena XVIII.

KARA MUSTAFA. Wpada osmolony prochem JANCZAR.

JANCZAR *(składając ręce na piersi):* Allach jest wielki i miłosierny! Walka wre na całej linii wielki wezyrze!

Wierne dzieci proroka walczą jak lwy — nacisk wroga straszny, wkrótce go jednak złamiemy — tak donieść Ci rozkazał Effendim waleczny Kichaja.

KARA MUSTAFA *(uroczyście):* Allach jest wielki a Mahomet jego prorok!

Rzeknij Kichaji: „Za wszelką cenę naprzód a trzy buńczuki jego!"

JANCZAR: Jak rozkazałeś Effendim! *(kłania się po turecku i wychodzi na prawo).*

Scena XIX.

KARA MUSTAFA. Wpada TATAR krwią zabiegły z kindżałem w ręku.

TATAR: Han mój wielki wezyrze przysyła sługę swego z wieścią, że Jabłonowski otoczyć się nie dał i przełamał strasznym atakiem ussaryi pierwsze nasze szyki. Nasi walczą do upadłego. Han mój kazał Ci wielki wezyrze wiernie powtórzyć te słowa: „idź za radą wczorajszą, czas jeszcze".

KARA MUSTAFA: Pójdź precz psie wściekły! Przepadnij wraz z Twym hanem i jego radą!

TATAR *(spokojnie):* Allach jest wielki! Czy nic więcej nie masz rzec memu panu?

KARA MUSTAFA: Powiedz: „walczyć do ostatniej kropli krwi". Precz! *(Tatar kłania się i wybiega na prawo).*

Scena XX.

KARA MUSTAFA. Wpada zdyszany i krwią oblany AGA janczarów.

AGA *(urywanym głosem):* Kichaja waleczny *(chwieje się)* chorągiew — proroka — rozwinąć! *(pada trupem).*

Scena XXI.

KARA MUSTAFA sam.

KARA MUSTAFA *(chwyta za stojącą w namiocie chorągiew proroka i rozwija ją):* Więc już do tego przyszło!

O! Allach! nie daj nam zginąć! Pobłogosław Twe wierne szyki z chwilą, gdy stanę z tym znakiem potęgi i sławy wielkiego proroka! Za zwycięstwo Twą miłosierną ręką dane wyznawcom Islamu, ja — wielki wezyr Padyszacha ślubuję jako prosty Hadży odbyć pielgrzymkę z Bagdadu do Kaaby. Przebiegnę nadziawszy ihram między górami Safa i Merwa, obejdę w koło mury św. Kaaby i ogoliwszy głowę w dolinie Mina za sławę oręża mego dzięki Ci czynić będę. O! Alla! *(wybiega z rozwiniętym sztandarem na prawo).*

Scena XXII.

(Strzały coraz bliższe, wrzawa coraz większa). Wchodzi z jataganem w ręce mirza ABU BEKR i ogląda się w około.

ABU BEKR *(do siebie):* Wezyr wybiegł z chorągwią proroka, więcej on z pewnością nie wróci!

Tutaj ma śnieżna Kniahini będzie bezpieczniejsza *(wychodzi).*

Scena XXIII.

Mirza ABU BEKR wprowadza JADWIGĘ bez więzów.

ABU BEKR: Namiot tamten w sam czas opuściliśmy! Patrz! *(wskazuje ręką za kulisy na prawo):* zniszczony w prochu się tarza!

Tutaj jeszcze chwil kilka jesteśmy bezpieczni, lecz wkrótce i tutaj kule nas dosięgną!

JADWIGA: Tak wszyscy się w prochu dziś tarzać będziecie! Krwawa godzina odwetu wybiła!

ABU BEKR: Tak! lecz kule choć Wasze, oczu nie mają i zarówno we mnie jak w Ciebie ugodzić mogą! Słuchaj! Koń mój rży niecierpliwie, zarzucę Cię na siodło i uprowadzę w bezpieczne miejsce!

A u nas tam w Krymie panią będziesz nad Twym wiernym niewolnikiem! Małżonką mi jedyną będziesz, wszelkiej kobiety dla Ciebie z rozkoszą się wyrzeknę *(klęka przed Jadwigą)*, na każde skinienie Twe jak pies wierny baczyć będę, bo Cię miłuję całą siłą serca mego i krwi mojej droższa nad raj Mahometa — urodziwa Laszko!

JADWIGA: Wstań mirzo! *(wstaje)* Siadaj na koń i uciekaj, widzisz, że wkrótce tutaj nasi rycerze nadjadą!

Umykaj a mnie zostaw memu losowi!

Twoją być nie mogę, gdyż kocham innego, mej wiary i nacyi rycerza!

Wiedz też i o tem, że u nas w tej drogiej, kochanej Ojczyźnie małżonka panią niewolnika nie jest, jeno wierną towarzyszką jego, a przedewszystkiem kapłanką znicza rodzinnego!

ABU BEKR: Gdy kochasz innego — znam Was wierne córy północy — moją być nie możesz!

JADWIGA: Siadaj na koń mirzo i uciekaj! proszę Cię o to!

ABU BEKR: Nie myślę wcale uciekać!

Niechaj tu u nóg Twych padnie Twój wierny i oddany sługa! *(wygląda za kulisy)* Allach! wezyr bez turbanu do namiotu zmierza! Tysiące janczarów bezładnie jak strwożone owce ucieka! Uchodźmy do następnego namiotu, bo wezyr w bezsilnej wściekłości ujrzawszy Cię usiecze!

JADWIGA: O Boże miłosierny daj mi oglądać chwałę Imienia Twego i pozwól dożyć końca dnia, pełnego sławy dla dzielnego rycerstwa Twego! *(do mirzy)* Prowadź mirzo i wiedz, że Ci ufam! *(mirza uprowadza Jadwigę na lewo)*.

Scena XXIV.

Wpada zziajany KARA MUSTAFA bez turbanu z mieczem w ręku.

KARA MUSTAFA: O! Allach! Akbar Allach!

Gdzieś Ty! co za srom — jaka hańba mój siwy włos pokryła! Na imię Sobieskiego stchórzyły najwaleczniejsze pułki janczarów Padyszacha! Trwogę tę śmiertelną wniosły między walczące szeregi uciekające hordy tatarskiej hołoty!

O ten han zdradliwy!

Scena XXV.

KARA MUSTAFA i HASSEM.

HASSEM: Widząc nieszczęście i niebezpieczeństwo Ci grożące Effendim wysłałem Achmeta z koniem za Tobą wielki wezyrze!

KARA MUSTAFA: Fatymę i Safiję uprowadź za wszelką cenę a resztę każ rzezańcom udusić, by nie wpadły żywcem w ręce niewiernych. Przyprowadź tu moje syny.

HASSEM: Jak rozkazałeś Effendim! *(wychodzi na prawo).*

Scena XXVI.

KARA MUSTAFA. Wpada han SELIM GEREJ.

KARA MUSTAFA: A Ty tu po co psie wściekły?! Przez Twoich hord tchórzostwo klęska cała i sława mego imienia pogrzebana!

Niechaj anioł śmierci zamroczy Twe oczy zdradliwe!

Niechaj sagithari Ci wyrwą Twe tchórzliwe serce!

HAN: Dość tej pustej i czczej gadaniny! Nie słuchałeś mej rady, teraz myśl sam o własnem ocaleniu!

KARA MUSTAFA *(z płaczem):* Hanie — Ty mnie ratuj — ratuj me dzieci!

HAN! Teraz siadaj na koń i uciekaj na lewo do Spach — Oglarsu baszy! Spotkamy się na węgierskiej ziemi i tam rozważymy, jak się wykręcić z tej matni przed gniewem Padyszacha, który w Belgradzie oczekuje — ha — ha — wieści o zwycięstwie! *(słychać strzały blisko namiotu, wrzawa, krzyki: bij! siecz! w Imię Boga! Herr Gott! Allach Akbar! maszałła! maszałła! o Matko święta!).*

HAN: Bywaj zdrów wezyrze! Uciekam, bo tu za gorąco! *(wychodzi na lewo).*

Scena XXVII.

KARA MUSTAFA. HASSEM wprowadza dwóch synów.

KARA MUSTAFA: Och! nieszczęsne syny moje! taką to sławę przekaże Wam wasz nieszczęśliwy ojciec! *(płacze i ściska dzieci).*

Prowadź Hassemie dzieci do Spach — Oglarsu baszy tędy na lewo!

Ja za Wami idę! konia mi dajcie! A każ po drodze łeb uciąć temu wspaniałemu strusiowi, niech ten giaur przeklęty Sobieski nim się nie cieszy! Wymordować wszystkich i wszystko! Niema konia! *(z rozpaczą)* konia mi dajcie! *(wybiega na lewo a za nim Hassem wyprowadza dzieci).*

Scena XXVIII.

(Scena chwilę pusta, gwałtowne strzały, wrzawa, tentent galopującej konnicy) Wpada ZWIERZCHOWSKI z karabelą w dłoni, kurzem i krwią okryty. Za nim CZERKAS, GIŻA i kilku towarzyszy pancernych.

ZWIERZCHOWSKI: Już trzy namioty przeszukałem! O! Matko Najświętsza tego widoku strasznego w trzecim namiocie nigdy nie zapomnę! Tyle niewinnych ofiar, tyle kobiet poduszonych, lecz — dzięki Bogu — mej Jadzi między niemi nie znalazłem!

CZERKAS: Złapałem uciekającego z namiotu Tatarzyna i ten, gdym mu — mosterdzieju — pod gardziołko przystawił mój mieczyk, wskazał na moje pytanie, gdzie biała branka, na ten namiot poruczniku!

Ergo tu być musi — szukać trzeba — mosterdzieju — dokładnie i kwita!

GIŻA: Namiotu strzeże — ot co jest — cała chorągiew — szukajmy!

ZWIERZCHOWSKI: Oby ta pomoc tylko za późno nie przyszła! *(szukają po kątach).*

Scena XXIX.

Ciż sami. Wpada JADWIGA a za nią mirza ABU BEKR ranny w głowę.

JAWIGA: Zygmusiu! jam tutaj!

ZWIERZCHOWSKI *(porywa ją w objęcia):* O! moja Ty biedna ukochana Jadziu!

CZERKAS: A co tu porabia ten wyżeł tatarski! Hej! broń się psi synu — bo zginiesz!

JADWIGA: Zostaw go w spokoju mości rycerzu! to mój wybawca!

ZWIERZCHOWSKI: Boże! Więc Ty żyjesz Jadziu! a może — jam przybył za późno! Może... Ty — Jadziu Boże! w głowie mi się kręci — dokończyć nie mogę!

JADWIGA *(dumnie wyprostowana):* Narzeczona Twoja — żyć może tylko nieshańbiona!

Że żyję, zawdzięczam po Bogu hanowi i temu poczciwemu mirzy. Gdyśmy się przed wezyrem schronili do tamtego *(wskazuje za kulisy na lewo)* namiotu, jakiś straszny rzezaniec wpadł na mnie z jataganem i byłabym niechybnie zginęła, gdyby nie dzielny mirza mnie sobą zasłonił i jednem pchnięciem kindżału trupem go nie położył! Podziękuj mu Zygmusiu!

ZWIERZCHOWSKI *(podając mirzy rękę)*: Dzięki Ci waleczny mirzo!

ABU BEKR *(całuje Zwierzchowskiego w rękę i przypadając do kolan Jadwigi mówi słabym głosem)*: Jakżeż szczęśliwy sługa Wasz, waleczny rycerzu, że życiem swem uratował życie Waszej świętej kapłanki znicza rodzinnego! *(chwiejąc się pada na ziemię i podtrzymując się prawą ręką mówi)* Anioł śmierci się zbliża!

GIŻA: Ot co jest — wody tu niema — jak go ratować? *(ogląda się w koło)* próbuj wstać mirzo *(chce go podnosić)*.

ABU BEKR: Sługa Wasz powstanie ale dopiero wezwany przez usta Israfila na sąd boży! Allach Akbar! *(pada trupem)*.

ZWIERZCHOWSKI: Padł śmiercią walecznych! *(Jadwiga płacze)*.

ZWIERZCHOWSKI: Nie płacz Jadziu, to zwykłe wojny koleje!

GIŻA: Gdzie drzewo rąbią — tam — ot co jest — trzaski lecą!

JADWIGA: A gdzie nasz Król bohaterski?

ZWIERZCHOWSKI: Król nasz ukochany otoczony rycerstwem jak grom razi poganina! *(kotara tylna się odsłania i widać w dali mury Wiednia i bastyony, bliżej uciekające roty janczarów a z prawej strony króla Sobieskiego na płowym koniu, z karabelą w lewej dłoni na pasku a buławą w prawej skierowaną ku pierzchającym Turkom. Za nim królewicz Jakób na koniu a z tyłu wyglądają ostrza kopij usarskich z chorągiewkami o barwach polskich. Nad Królem unosi się biała gołębica. Cały obraz oświetlony ogniem krwawo-czerwonym)*.

ZWIERZCHOWSKI *(mówi dalej)*: Gdzie szyki nadwerężone, gdzie największa fala wroga, kędy największe niebezpieczeństwo, tam On — bohater i Król nasz drogi! Odwagą swą nieustraszoną wszędy męstwa i otuchy dodaje — a dzicz pohańcza na samo imię Jego z przerażeniem tyły podaje.

Victoria i chwała dnia dzisiejszego po Bogu temu obrońcy chrześcijaństwa słusznie się należy! Vivat Joannes rex!

WSZYSCY: Vivat! *(kotary się zasuwają).*

Scena XXX.

Ciż sami. Wchodzi dworzanin POLANOWSKI.

POLANOWSKI: Vivat Joannes! Victoria! Victoria! na całej linii! Co nie padło trupem lub sromotnie nie uciekło, to nasi jak trzodę w niewolę pobrali! a jaka moc bydła i owiec! a prochów i ołowiu na miliony.

ZWIERZCHOWSKI: Gdzieżeś to mości Polanowski Króla jegomości zostawił?

POLANOWSKI: Król! nasz kochany bohaterski Król trwał do ostatka wiernie na placu bitwy! Widząc wreszcie, że już o Turczyna powrocie niema co i myśleć, wysłał kilkanaście naszych chorągwi z tych, które mniej były fatigatae, wraz z trzema reimentami dragonii niemieckiej w pościg za uchodzącym bisurmanem, sam zasie ogląda namioty wezyrskie, a przystanąwszy w rajskim ogródku wezyra, który tenże na poczekaniu urządzić sobie kazał gwoli rozweselenia — podziwia more suo drzewka, sadzonki i wodotryski. Objaśnia go po turecku żywcem wzięty rzezaniec. A że Król o główny namiot pytał, pewnie go tutaj wkrótce ujrzycie! *(słychać gwar i radosne okrzyki Vivat Joannes! Vivat Polonia! Hoch! unser brave König!).*

GIŻA *(wyglądając za kulisy):* Ot co jest — Król jegomość ze świtą tu zdąża! *(wszyscy usuwają się w tył).*

Scena XXXI.

Ciż sami. Wchodzi król SOBIESKI, JAKÓB, O. MAREK, elektor bawarski, WALDECK, JABŁONOWSKI, SIENIAWSKI ze sztandarem proroka, KĄTSKI, O. TALENTI, SZANIAWSKI, oficerowie wojsk obcych i znaczniejsza szlachta polska.

KRÓL: A zatem stanęliśmy w głównym namiocie wielkiego wezyra! *(uroczyście)* Venimus, vidimus, Deus vicit! Przybyliśmy, ujrzeliśmy, Bóg zwyciężył! Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały!

O. MAREK *(wznosząc ręce do góry):* Deo gratias! *(zwracając się do Króla)* Salve Defensor fidei! Witaj obrońco wiary! *(całuje Króla w głowę i ściska go serdecznie).*

KRÓL: Bóg w swem miłosierdziu użyczył prawicy naszej siły i poszczęścił narodom chrześcijańskim w wielkiem zbożnem dziele ratowania zagrożonej wiary!

Po Bogu dzięki złożyć nam należy Najjaśniejszym elektorom, księciu Lotaryngii i ich dzielnym hufcom jako też naszym drogim i kochanym chorągwiom, które pod przewodem naszym i walecznych a doświadczonych wodzów J. O. hetmanów Jabłonowskiego i Sieniawskiego, naszego kochanego kasztelana Kątskiego, wojewody Dönbofa i tylu mężnej braci szlachty wywalczyły sobie zasłużone imię obrońców wiary!

Jutro uroczyste „Te Deum“ w kościele św. Szczepana odprawimy a teraz należy się zająć rannymi i uczciwem pogrzebaniem padłych śmiercią walecznych na polu sławy rycerzy.

ELEKTOR BAWARSKI *(do króla):* Przyjmij jeszcze na tem miejscu Najjaśniejszy Panie najwyższe dzięki moje, elektora saskiego i ks. Lotaryngii, którzy, walcząc na krańcu lewego skrzydła nie mają jeszcze tego szczęścia osobiście dzięki Ci bohaterski Królu złożyć!

Przyjmij je całem sercem i od rycerstwa niemieckiego, które wraz z nami z pełnej, wdzięcznością przepełnionej piersi, woła: Hoch! braver König von Polen! *(okrzyki niemieckie: Hoch! polskie vivat! Za kulisami podobne okrzyki. Elektor całuje się z Królem i serdecznie go ściska).*

KRÓL *(oglądając się w koło):* A gdzież porucznik Zwierzchowski?

ZWIERZCHOWSKI *(występuje naprzód, prowadząc z sobą Jadwigę i padłszy wraz z nią na kolana):* Oboje u stóp Twych się korzym Najjaśniejszy Panie! Tutaj mą duszę odnalazłem, skruszywszy kopiją o namioty wezyra, jak rozkazałeś miłościwy Królu!

JADWIGA: Pobłogosław nam przeto Najjaśniejszy Panie tutaj, na tem miejscu chwil strasznych i radosnych!

KRÓL: Tyś ją sobie poruczniku męstwem swem wywalczył! Ona Twoja! Bądźcie szczęśliwi! *(błogosławi)* Po powrocie do domu na weselisko się wpraszam!

ZWIERZCHOWSKI: O! dzięki Ci miłościwy Królu! *(wstaje wraz z Jadwigą).*

KRÓL *(zwracając się do obcej świty):* Takich, jak ten o to porucznik, rycerzy wielu nasza Ojczyzna wydała a potrzeba ich wielu — bardzo wielu!

CZERKAS: A niespożytość naszej reipublicae potrzebie tej miłościwy Panie, jako się na Łysej Górze rzekło — semper zaradzić — mosterdzieju — zdoła!

SIENIAWSKI: Nasze dzielne zastępy tysiące sztandarów wrogowi wydarły, a tę oto chorągiew zieloną proroka, którą nasze hufce tuż po jej rozwinięciu zdobyły, składamy u stóp Twych wielki zwycięzco!

KRÓL *(wziąwszy chorągiew do O. Talentiego):* Chorągiew tę proroka bisurmanów, tę świętość ich największą na znak ich pogromu a ocalenia chrześcijaństwa Król polski Jan III. Ojcu świętemu Innocentemu XI. przez Ciebie Ojcze Talenti w darze przesyła!

O. TALENTI: Dzięki Ci Najjaśniejszy Panie składamy w imieniu Ojca świętego za ten dar wspaniały!

KRÓL: Dobrawszy Imci pana Jana Dönhofa i dwóch rycerstwa dzisiaj jeszcze potrzeba Wam wyruszyć pocztą wielebny Ojcze! *(O. Talenti kłania się i cofa się z chorągwią w tył).*

CZERKAS *(trzymając w rękach siodło tureckie):* Najjaśniejszy Panie! Wezyr unosząc swe nędzne życie, zostawił nam na pamiątkę swego tutaj — mosterdzieju — pobytu to siodło!

Jam tu był po poruczniku Zwierzchowskim pierwszy — mosterdzieju; wziąwszy je przeto jako łup w posiadanie składam wdzięcznem sercem w darze Tobie Najjaśniejszy Panie!

KRÓL *(oglądając siodło):* Robota przepyszna! Dziękuję z serca Waszmości! *(wyciąga złote strzemię)* Mości Szaniawski bywaj tutaj! *(Szaniawski wybiega naprzód sceny)* Zawieziesz to strzemię złote jako znak zwycięstwa Najjaśniejszej Pani!

Listu żadnego dzisiaj nie będzie; strzemię to wszystkim wszystko opowie, dodaj jeno, żeś je wziął od króla dla królowej w namiocie wezyra!

SZANIAWSKI: Jak polecić raczyłeś Najjaśniejszy Panie!

KRÓL: A spiesz się Waść i zaraz rozstawnymi zdążaj do Krakowa! *(Szaniawski kłania się i wychodzi, wziąwszy strzemię).*

Scena XXXII.

Ciż sami prócz SZANIAWSKIEGO.

O. MAREK: Bóg wszechmogący pobłogosławił hojnie znój Waszej pracy miłościwy Panie!

KRÓL *(uroczyście)*: Boć hasłem naszem zawsze i wszędzie: „Bóg i Ojczyzna!“

Zasłona.

Koniec aktu trzeciego.

AKT IV.

Na polach szwehackich.

(Równina pod wioską Schwehat na tle górzystem. Kulisy przedstawiają białe namioty rycerstwa polskiego).

Scena I.

GIŻA i CZERKAS siedzą na ławeczkach po obu stronach sceny przed namiotami.

GIŻA: Chwała Bogu, żeśmy się — ot co jest — z tych zapowietrzonych pól wiedeńskich zabrali!

CZERKAS: Bene dixisti — kochany Giżo, boć ja nawet, chocia mam nosidło zwojowane przez pohańca, który pod Chocimem jataganem po niem tęgo przejechał, od tych — mosterdzieju — wonności pogańskich melankolii dostawałem!

GIŻA: Król nasz miłościwy byłby był może mimo wszystkiego w Wiedniu jeszcze pozostał; naród bo niemiecki nazajutrz po victorii dość pięknie go witał, chocia się to Stahrembergowi i starszyźnie nie bardzo podobało, lecz — gdy ci właśnie, co swego wybawcę przed bitwą po rękach i nogach całowali, nie dwuznacznie dali do zrozumienia, że — ot co jest — cesarz Leopoldus życzy sam w kościele św. Szczepana dziękczynne „Te Deum“ odprawić ustąpił nasz skromny bohater, złożywszy dzięki Najwyższemu w kościółku Augustyanów wśród własnego rycerstwa!

Gdy w dodatku rannych naszych rycerzy na gnojach jęczących widział a dumny Stahremberg do miasta mimo Jego prośby, nibyto gwoli braku miejsca wpuścić ich nie chciał, a mieszczanie kości poległych bohaterów naszych w kościołach uczciwie more nostro pogrzebać nie dali — tak on — ot co jest — nie czekając przybycia cesarza wojskom swym namioty zwinąć kazawszy naprzód za Turczynem zdąża!

CZERKAS: Taka to już — mosterdzieju — niewdzięczna natura tej nacyi!

Imci pan Polanowski — jasno to — jak na dłoni Królowi wyłożył!

Scena II.

Ciż sami. Wchodzi ZWIERZCHOWSKI.

ZWIERZCHOWSKI: Nad czem dysputa — jeźli spytać wolno?

CZERKAS: Deliberujem — mosterdzieju — nad racyami stolnika Polanowskiego.

ZWIERZCHOWSKI: Król nasz miłościwy za dobry i za łaskawy — z Schafgotschem od godziny już rozprawia! Gdy wezwany przed chwilą stanąłem w namiocie królewskim, słyszałem, jak Schafgotsch prawił, że cesarz Leopoldus Dunajem zdążył do Wiednia i naprzeciw Króla tutaj na pola szwehackie wyjedzie, by się z nim przywitać!

O dziękczynieniach jakowych cale mowy nie było!

GIŻA: A Król nasz kochany mimo perswazyi pana hetmana Sieniawskiego i innych do domu wracać nie chce, jeno jeszcze myśli o zrzucaniu półksiężyca z kościołów w Budzie i innych miastach węgierskich! Prawdziwy to — ot co jest — rycerz krzyżowy!

Czy Ty panie Zygmuncie idziesz za królem dalej we Węgry? ja bo myślę o odwrocie.

ZWIERZCHOWSKI: Jeźli Król postanowi iść dalej, ja wytrwam przy nim do końca wyprawy. Jestem żołnierzem, toć więc meum officium!

CZERKAS: Zwłaszcza, żeś pan Jadwigę bezpiecznie — mosterdzieju — wyprawił do Krakowa a białogłowa cna i cierpliwa zaczkać na swego rycerza wiernie potrafi!

GIŻA: Ja — ot co jest — wyczekując cierpliwie powrotu, przy kondycyach stoję.

ZWIERZCHOWSKI *(z uśmiechem)*: Wszak ja takowych nie nihiluję?

GIŻA: A spisuj mi się dzielnie mości poruczniku, abyś Reipublicae dwunastu — ot co jest — tak tęgich jako Ty — junaków przysporzyć nie omieszkał, boć Kamieniec jeszcze nie odebrany a sił nam sporo potrzeba!

Scena III.

Ciż sami. Wchodzi król SOBIESKI z SCHAFGOTSCHEM, JABŁONOWSKIM i SIENIAWSKIM.

KRÓL *(do wszystkich)*: Otóż mości panowie oznajmiam

Wam, że Jego cesarska mość Leopoldus za godzinę tutaj przybędzie, by się z nami przywitać!

Proszę przeto Was kochani hetmani ustawić rycerstwo na równinie a piechota tutaj *(wskazuje ręką na tył sceny)* przed namioty miejsce zająć może.

JABŁONOWSKI: Zarządzę zaraz, jak poleciłeś miłościwy Panie! Wątpię jednak, czy nasze konięta pozbawione od tyla dni uczciwej paszy, cesarzowi do gustu przypadną!

KRÓL: Dla cesarza wysłałem cztery gniadosze z wspaniałym rynsztunkiem tureckim po wielkim wezyrze. Sądzę, że będzie z nich contentus; a my na swych szkapach wychudzonych jakoś pod Budę się dowleczem i tam tureckim siankiem je poprawimy.

SCHAFGOTSCH: Dzięki Ci Najjaśniejszy Panie za dary i uprzejmość Waszą!

Co do samego spotkania Najjaśniejszych monarchów mam jeszcze pewne instrukcye ze względu na ceremoniał dworski... *(z wachaniem)* Najjaśniejszy cesarz Leopold mocno przeprasza Waszą królewską mość, że nie może tak godnie okazać swej wdzięczności, jakoby rad w swem sercu szlachetnem, lecz — niestety — pewna — nieprzyjemna...

KRÓL *(przerywa z irytacyą)*: Dlaczegóż tak niepotrzebnie koło płota chadzacie?

Znam Wasze skrupuły! podobno cesarzowi o prawą idzie rękę!

SCHAFGOTSCH: Nie sądź tego źle Najjaśniejszy Panie! gdyż ceremoniał dworski, którego się cesarz ściśle trzymać musi, zwłaszcza w obecności książąt elektorów...

KRÓL *(z uśmiechem dobrotliwym)*: Otóż najlepiej będzie, jeźli się z konia zdala kilku serdecznymi słowy przywitamy!

SCHAFGOTSCH: O! dzięki Ci najszlachetniejszy Królu! Wyjeżdżam zaraz naprzeciw mego Pana, by go o Waszem miłościwy Panie postanowieniu powiadomić *(kłania się i wychodzi)*.

Scena IV.

Ciż sami prócz SCHAFGOTSCHA.

JABŁONOWSKI: Więc prawica naszego Króla, która Rakuszan z więzów pohańca oswobodziła, niegodną jest prawicy ich cesarza!

SIENIAWSKI: I Wasza miłość Najjaśniejszy Panie zgodziła się na takowy dyshonor majestatu Króla Reipublicae!? Nie czekajmy przyjazdu cesarskich miłościwy Panie! Dość nam tych przygrywek wrogich!

Ruszajmy z miejsca do domu.

KRÓL: Moi kochani! Narzekano kiedyś za Rzymian na Annibala, że zniósłszy wojska ich zażyć victoryi nie umiał! Czyż chcecie — mości panowie — by historya to o Waszym królu powtórzyła?!

Nie po dziękczynienia tutaj przybyliśmy, ale by stanąć w obronie zagrożonego przez pohańca krzyża!

JABŁONOWSKI: Wobec tego, korząc się przed szlachetnością idei Waszej Najjaśniejszy Królu spieszę wydać stosownie do poleceń rozkazy *(kłania się i wychodzi).*

Scena V.

Ciż sami prócz JABŁONOWSKIEGO.

KRÓL: Bądźcie tedy — mości panowie — gotowi na spotkanie przybywającego cesarza i rankoru żadnego nie żywcie, gdyż tem sprawę świętą polskiego krzyżowca gubicie! *(do Sieniawskiego)* Chodźmy kochany hetmanie! Trzeba przed przybyciem cesarza szyki naszego rycerstwa oglądnąć!

SIENIAWSKI: Służę Najjaśniejszy Panie! *(obaj wychodzą).*

Scena VI.

GIŻA, CZERKAS, ZWIERZCHOWSKI.

CZERKAS: Takiego Króla arcychrześcijańskiego — wątpię — mosterdzieju — żali jaka nacya współczesna posiada. Za takim bohaterem idę na kraj świata i choćby mi się ten mieczyk litewski *(wskazuje na karabelę)* wyszczerbił wszystek a z samopału krzesiwa odleciały i prochu w rożku nie stało, rękami — mosterdzieju — będę dusił Turczyna a ostrogami płatał i przy Królu mym drogim wytrwam do ostatka!

ZWIERZCHOWSKI: Piękne zaiste wyrzuciłeś słowa mości panie bracie!

Boć przecież, chocia nas tu straszna miseria dręczy, chocia Niemcy na każdym kroku niewdzięcznością się nam odpłacają, nieszanując nawet majestatu królewskiego i tak wczora dragon niemiecki pazia jadącego za królem o cztery kroki fuzyą w nos uderzył i twarz srogo skrwawił — my nie dla nich, jeno dla Króla naszego będziem dalej zwalczać poganina!

GIŻA: Wobec tych racyi i mając tak wzniosły — ot co jest — zaparcia się przykład w naszym Królu jegomości iść z Wami muszę i wszystkich swych bliższych pociągnąć za sobą nie omieszkam! *(wśród tego przyprowadzają oficerzy wojska piesze i ustawiają je kompaniami w głębi sceny).*

ZWIERZCHOWSKI *(z zadowoleniem):* Więc wszyscy idziemy i ducha takowego u panów braci rycerstwa wyrobić się obowiązujem mości panowie!

GIŻA: Ot co jest — jako się rzekło.

CZERKAS: Tandem tedy — spieszę — mosterdzieju — by dosiąść mego wychudłego burłaka i stanąć w czas w szeregach *(patrząc za kulisy).*

Ussarye i dragonie nasze już prawie w szyku sprawione! Cudne to nasze wojsko — aż się serce — mosterdzieju — raduje! Biedne koniska, chocia bokami z głodu robią, przystojnie łby do góry, jako polskiego chowu będące — raźno trzymają!

ZWIERZCHOWSKI: A zatem spieszmy mości panowie! *(wychodzą).*

Scena VII.

(Z daleka dochodzi odgłos komendy: „baczność“ i trąbek polowych. Z lewej strony wchodzą: JABŁONOWSKI, SIENIAWSKI, KĄTSKI, MALIGNY i wielu przedniejszej szlachty i ustawiają się w szeregu na lewo. Z prawej strony wchodzą: elektor bawarski, SCHAFGOTSCH, O. MAREK, dworzanie i urzędnicy rakuscy i ustawiają się na prawo. Następnie wchodzi 4 trębaczy, 6 halabardników pieszych a wreszcie na koniu gniadym wjeżdża do połowy sceny cesarz LEOPOLD. Z lewej strony wyjeżdża równocześnie król SOBIESKI na siwym koniu a królewicz JAKÓB na gniadym poprzedzani przez 4 darabantów i chorążego z buńczukiem i tarczą z herbem „Janina“. SOBIESKI podkręca wąsa a cesarz LEOPOLD chwyta na to za kapelusz, na co KRÓL odpowiada równym ukłonem batorówki).

CESARZ: Bardzo nam miło powitać Waszą miłość kochany panie bracie i złożyć Wam dzięki za tak skuteczną pomoc!

KRÓL: Proszeni przez Was Najjaśniejszy Cesarzu i miłościwy panie bracie z ochotą i z serca wyruszyliśmy na czele naszego rycerstwa w pomoc uciśnionemu przez pohańca chrześcijaństwu a Bóg wszechmocny poszczęścił orężowi naszemu!

CESARZ: Przyjmij Wasza miłość za osobiste trudy i mozoły naszą cesarską podziękę!

KRÓL: Zawsze może Wasza cesarska mość liczyć na swego sprzymierzeńca! *(wskazując na Jakóba)* Pozwól jeszcze Najjaśniejszy Cesarzu sprezentować sobie syna mego, królewicza Jakóba, który po raz pierwszy w potrzebie przeciw Turczynowi po rycersku stawał! *(królewicz Jakób kłania się nisko, na co cesarz wcale nie odpowiada).*

KRÓL *(hamując się w gniewie):* A tu rekomenduję mych dzielnych wodzów J. W. hetmanów: Jabłonowskiego i Sieniawskiego, kasztelana J. W. Kątskiego *(wszyscy się kłaniają na co cesarz ukłonem wcale nie odpowiada).*

CESARZ *(wyniośle):* Może Wasza królewska mość raczy mi swe wojska, które tak dzielnie stawały pokazać! Przedewszystkiem radbym widzieć te słynne Wasze ussarye pancerne.

KRÓL *(zmienionym głosem do Jabłonowskiego):* Zechciej kochany hetmanie dosiąść konia i pokaż jego cesarskiej mości nasze chorągwie.

JABŁONOWSKI: Służę Najjaśniejszy Panie!

CESARZ: Żegnam zatem Waszą królewską mość — kochany panie bracie i do widzenia! *(kłania się z lekka).*

KRÓL *(odkłaniając się):* Żegnam Waszą cesarską mość! *(wyjeżdża wraz z synem za scenę toż samo czyni cesarz a za nim wychodzi jego świta i Jabłonowski. Przy wyjeździe cesarza wszyscy się kłaniają z wyjątkiem Sieniawskiego).*

Scena VIII.

O. MAREK, SIENIAWSKI, szlachta polska. Wchodzą GIŻA, CZERKAS i ZWIERZCHOWSKI.

GIŻA: Gdy wieść, jak wichrem niesfornym pędzona do uszu mych doszła, że cesarz królewicza Jakóba zupełnie ignoravit...

SIENIAWSKI: Dodaj Waszmość — i cały kwiat rycerstwa polskiego.

GIŻA: Nie mogłem wytrwać w szeregu i wyrwawszy się jako niesforny pospolitak tych dwóch cnych rycerzy za sobą pociągnąłem!

CZERKAS: Nie nowina to dla mnie — mosterdzieju.

ZWIERZCHOWSKI: A ja po raz pierwszy w życiu opuściłem bez rozkazu szeregi, lecz Bóg widzi — z żałości wytrzymać nie mogłem!

O. MAREK: Kochani bracia! Nie żywcie zato żadnej urazy, gdyż ceremoniał jedynie najszlachetnejszemu monarsze inaczej postąpić nie dozwalał! W głębi serca żywi on tak dla Waszego bohaterskiego króla, jako też dla syna jego, królewicza Jakóba i dla Was waleczni wodzowie i rycerze prawdziwie szczerą wdzięczność!

Scena IX.

Ciż sami. Wchodzi król SOBIESKI z JAKÓBEM.

SIENIAWSKI: Ja musiałem dać do poznania cesarzowi, że hetman polny polskiego rycerstwa — to nie hultaj luźny i nie uchyliłem czoła na takie przywitanie!

KRÓL *(do Sieniawskiego)*: Źle się stało — mości hetmanie — żeście nie pożegnali odjeżdżającego monarchy i gościa naszego należnym ukłonem! Żal czuję zato do Was panie hetmanie Sieniawski!

SIENIAWSKI: Wybacz Najjaśniejszy Panie! gdyż trudno było zapanować nad sobą! *(słychać pomruk głuchy między wojskami i szlachtą, jako też za sceną: „wracajmy do domu — opuśćmy Rakuszan — zostawić ich własnemu losowi“).*

KRÓL: Proszę Waszmościów zbyt głośno się nie uskarżać! Trzymajcie się moi kochani starej wskazówki Jana z Czarnolesia: „nieźle czasem zamilczeć, co człowieka boli, by nie rzekł nieprzyjaciel, że się masz powoli“. Jako przeto raz już Wam rzekłem kochani moi i drodzy panowie bracia w połowie drogi nie staniem!

O. MAREK: A Bóg — jak dotąd — błogosławić Wam będzie!

SIENIAWSKI: A ja błagam Cię Najjaśniejszy Panie w imieniu większości naszego rycerstwa: „wracajmy do domów naszych!

KRÓL *(zdjąwszy batorówkę uroczyście)*: Kto Wiarę świętą, Ojczyznę i Króla miłuje, ten wytrwa w obronie Krzyża św. do końca i pójdzie za mną! *(wszyscy z entuzyazmem)* Wszyscy! wszyscy! Vivat Joannes rex! Vivat!

Zasłona.

Koniec aktu czwartego i ostatniego.

Kilka uwag dla reżysera.

Król SOBIESKI ma być ubrany w akcie pierwszym w szary kontusz i żupan blado-niebieski, żółte buty, bez karabeli z batorówką w ręku. W drugim akcie ma mieć według Kochowskiego kontusz sukienny niebieski a żupan jedwabny biały.

Królowa MARYA KAZIMIERA w strój według mody francuskiej z czasów Ludwika XIV.

Królewicz JAKÓB w pierwszym akcie ubrany po francusku z czasów Ludwika XIV. a w drugim, trzecim i czwartym ma mieć szyszak rycerski na głowie, zbroję stalową na piersiach, szpadę u boku a pod udem szablę krótką a szeroką (według Kochowskiego).

Cesarz LEOPOLD w francuskim stroju w peruce.

ZWIERZCHOWSKI w stroju usarskim, w pierwszym akcie bez skrzydeł.

GIŻA, CZERKAS, JABŁONOWSKI, SIENIAWSKI, POLANOWSKI, KĄTSKI, GOMUŁKOWSKI, MORAWIEC, POLANOWSKI ADAM, SZANIAWSKI w różnokolorowych kontuszach przy karabeli a JABŁONOWSKI i SIENIAWSKI w trzech aktach ostatnich z buławą hetmańską w ręku.

Hrabia WALDSTEIN, książę LOTARYNGSKI, elektor bawarski po francusku ubrani z czasów Ludwika XIV. w perukach i przy szpadach.

Elektor saski w prostej czerwonej sukni, przepasanej szarfą karmazynową z frendzlą zwyczajną, broda krótko ostrzyżona, peruka, kapelusz bez pióra i rubanta (według Kochowskiego).

KULCZYCKI ubrany w czerwony kostyum turecki i w czerwonym turbanie przy szabli tureckiej.

O. HACKE i TALENTI w sutannach czarnych.

Nuncyusz PALLAVICINI we fioletach z małą piuską na głowie.

BONCOUR po francusku w perudze i przy szpadzie.

KARA MUSTAFA ubrany w bogaty, jedwabny, biało-czerwony strój turecki, turban biały przepasany perłami i drogimi kamieniami; na szyji zawieszony długi jedwabny zielony sznur.

IMAM w zielonym stroju tureckim i w turbanie również zielonym.

KICHAJA w biało-czerwonym turbanie i czerwonym stroju tureckim, u boku szabla krzywa a za pasem jatagan.

SELIM GEREJ w szarem tatarskiem ubraniu, czapka futrzana, za pasem skórzanym jatagan i dwa pistolety skałkowe. Twarz ogorzała o silnym czarnym zaroście.

ABU BEKR podobnie jak Selim Gerej z krótko przystrzyżoną brodą o sympatycznym wyrazie twarzy, z łukiem na plecach, z kołczanem ze strzałami; czapka spiczasta futrem obłożona.

Wszystkie odaliski w barwnych różnokolorowych strojach tureckich.

Lwów, we wrześniu 1900.

J. A. Urbański.

AD-19886

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
A-19886
001-0023112--00